№ 40 Warszawa, dnia 22 Września (4 Października) roku 1879



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAN I ROBOT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

Treść Numeru: Listy z podróży (dokończenie). — Sfinx (wiersz). — Pokarm to życie. — Pieniądze (dalszy ciąg). — Kronika Paryzka (dalszy ciąg). — Listy z Madrytu. — Przegląd literacki (dokończenie). **W dodatku:** Szalone ożenienie przez M. A. Fleming, przekład z Angielskiego przez J. B. (dalszy ciąg).

LISTY Z PODRÓŻY.

przez **Stefana Marusińskiego.**

(Dokończenie).

Keneh 15 Listopada 1878.

Zapewne już drodzy moi odebraliście list z Sint dziś więc w dalszym ciągu donoszę, że po upadku banku w Glasgowie interes nasz został też zamknięty. Jeszcze w Girgeh będąc przesłałem ostateczne rachunki oraz podziękowanie za miejsce, świadectwa mam dostać w przyszłym tygodniu. Wprawdzie Szef z Port-Said pisał mi żebym wrócił a może znajdzie się dla mnie miejsce w Indyach, lecz na teraz wracać nie mogę, gdyż po pierwsze mały mój handel idzie dobrze, a po drugie niebardzo jestem pewny trwałości tego interesu, wolę więc zostać jak jestem. Po odesłaniu ostatniego listu zostałem jeszcze kilka dni w Sint, gdyż konsul francuzki zaprosił mnie do siebie. Przez ten czas zwiedzałem stare groby egipskie, które się tam znajdują. W jednym z nich po długiej pracy wykopaliśmy, czyli raczéj odnaleźli, mumią kobiety, dobrze zachowaną. Wyjąłem z trumny tylko chusteczkę na pamiątkę, mumią zaś zagrzebaliśmy napowrót. Chusteczka ta pomimo iż od tylu wieków w ziemi leżała jest jeszcze w dobrym stanie. Przesłałem ją wraz z innemi drobiazgami do Kairu do jednego znajomego, a kiedyś może do Was się dostanie.

U konsula byłem bardzo dobrze przyjęty, prowadzi dom elegancki, nadzwyczaj grzeczni ludzie chociaż Arabowie. Najzabawniejsza rzecz była przy obiedzie, według zwyczaju wschodniego nie używa się ani widelca ani noża lub łyżki. Przed obiadem niewolnik murzyn przynosi miednicę srebrną lub miedzianą, jak do zamożności, z wodą, mydłem i ręcznikiem. Po umyciu rąk zasiada się przy okrągłym stole na którym w okół stoją miseczki srebrne lub porcelanowe z rozmaitemi potrawami jak: z mięsem, ryżem, owocami, smarzeninami i zupą: przy każdéj miseczce leży chleb, który po ułamaniu bierze się w pierwsze trzy palce prawéj ręki i nabiera się nań potrawę którą się je; lewa zaś ręka zostaje ciągle pod stołem, i nie używa jéj się zupełnie a ryż mięso i inne stałe potrawy skubie się palcami. Po jedzeniu znów mycie, następnie podają kawę i fajkę lub nargile. Bogaty czy biedny wszystko jada na ten sposób. Tu w Keneh mieszkam u konsula niemieckiego, który jest bogaty jak Nabab indyjski, a nigdy inaczéj jeszcze nie jadłem, gdyż jedząc po europejsku obraziłoby się gościnność arabską. Z początku było mi to nadzwyczaj dziko, lecz dziś jestem już przywykły. Z Sint otrzymałem rekomendacyjne listy do innych konsulów, po miastach bowiem oprócz karawanserajów nie ma gdzie mieszkać. I tak przybywszy tu przed tygodniem zakwaterowałem się do konsula i przyjął mnie bardzo uprzejmie i gościnnie. Po dwudniowym pobycie, ponieważ wiatru nie ma, okręt więc stać musi, widząc mnie rysującego ruiny świątyni, konsul prosił o zdjęcie planu z jego domu: zgodziłem się na to, pracuję więc trochę, mieszkam elegancko, wszystko stoi na moje usługi, przytem zrobiłem tu kilka dobrych interesów mego handlu.

Podróż z Sint odbyłem bez przypadku i zdrowo tylko nader powoli, bo wiatr nadzwyczaj słaby. Okolica pomimo jednostajności jest piękna, gorąco wielkie, a noce tak ciepłe, że zawsze na świeżem powietrzu sypiam bo w pokojach zbyt parno. Wczoraj zrobiłem ztąd wycieczkę i zwiedziłem staroegipską świątynię w wiosce Denderah. Świątynia ta jest najlepiéj zachowaną ze wszystkich w całym Egipcie, coś przepysznego. Skulptury i trochę malowideł jakby dziś dopiero skończonych. Wspaniałe kolumny podziemne ganki, hieroglify, rzeźby, obrazy z życia dawnych Egipcyan, wszystko to jest tak piękne że się temu dość napatrzéć nie można.

Dziś byłem u tutejszego misyonarza, nadzwyczaj się ucieszył i przyjął mię nader serdecznie. Wypytywał o stosunki polskie i okazał się wielkim przyjacielem naszego narodu. Napisał przytem list do jednego misyonarza Polaka donosząc mu, że rodak tu się znajduje: mam się więc spotkać z nim w Luxor, i już naprzód się cieszę że będę mógł pomówić po polsku, bo już bardzo mi tęskno bez rodzinnéj mowy. Misyonarz tutejszy posłyszawszy iż chciałbym być na Mszy Ś-téj był tak grzeczny, iż powiedział mi że jutro na mnie poczeka. Nie uwierzycie moi drodzy co to za przyjemność spotkać takiego misyonarza wśród tutejszego dzikiego kraju, gdzie wszystko obce: język, wiara, ubiór i zwyczaje. Biedny podobny człowiek zwykle bardzo wykształcony żyje jak na pustyni, rzadko kiedy odwiedzany przez kogo a zwłaszcza Europejczyka. To też dowiedziawszy się że mówię po włosku, ucieszył się bardzo myśląc żem jego rodak, jest bowiem Neapolitańczykiem, a już około 20 lat jak tutaj mieszka. Niech sobie mówią co chcą ale przekonałem się jak wielki wpływ wywiera religia na obyczaje mieszkańców i jak łagodzi charakter tychże. Podziwiać tylko należy poświęcenie misyonarzy.

Z Keneh udam się za parę dni do Luxor, zabawię tam dla zwiedzenia dawnego miasta Teby, świątyń i grobów królewskich. Są to najpiękniejsze i najciekawsze zabytki po starych Egipcyanach. Z Luxor pospieszę do Assuan gdzie jest pierwsza katarakta na Nilu a udam się kawałek dalej koleją którą zaczęli budować Anglicy, lecz z braku funduszów stoi nieskończona. Z Wadi-Halfa popłynę znów na okręcie do Dongola a ztamtąd karawaną do Cartum celu méj podróży. Droga potrwa zapewne około 40 dni, zależy to od wiatru, jak na teraz to ani jeden podmuch nie zakłóci błękitu nieba i gdyby nie zbytnie gorąco sądziłbym że to nasza wiosna. Wo-

da nilowa już opadła, posiane zboże dobrze się zieleni cała dolina Nilu wygląda jak jeden ogród, wegetacya od niejakiego czasu przyjmuje inną barwę, palma daktylowa znika pomału a na jéj miejsce pokazuje się palma wachlarzowa, drzewa gumowe, mimozy i t. p.

Po za Assnan ustaje narodowość arabska a następują Nubijczycy, lud czarny o których królowéj Sabie biblia mówi. Jest to naród pod wieloma względami znacznie lepszy od Arabów: wielu z nich jest chrześcianami. Kraj to nader interesujący, cieszę się już naprzód iż będę go mógł z blizka studyować, szkoda tylko że muszę zaprzestać kąpieli gdyż krokodyle znajdują się tam w dosyć znacznéj ilości, a nie chciałbym posłużyć temu jegomości na podwieczorek. Ponieważ list ten będzie w domu około Bożego Narodzenia zatem zasełam kochanym Rodzicom i rodzeństwu serdeczne życzenia, najlepszego zdrowia i powodzenia, a przy łamaniu opłatka pomyślcie też i o mnie bo ja całą duszą i sercem zawsze jestem z wami. Jeżelibym na Święta stanął w Carthum będę je obchodził w klasztorze OO. Misyonarzy, w przeciwnym razie gdzie na pustyni po za Dongola.

Dopiero na obcéj ziemi zdala od swoich czuję jak ja was wszystkich kocham! Mój Boże! cóżbym nie dał za to żebym mógł choć na chwilę znaléźć się w domu i nacieszyć wspólnie z wszystkiemi, jak to dawniéj bywało. Ach jakież to rozkoszne wspomnienia!

Czas tutaj upływa mi dosyć szybko. Rano wstaję równo ze słońcem, około 8 éj jem śniadanie złożone z daktyli, chleba i kawy, następnie pracuję kilka godzin, o 2-éj obiad, po południu spacer lub idę za interesami: miasto to bowiem jest handlowe i dość ożywione, karawany z towarami przychodzą często z nad Czerwonego morza przywożąc wyroby perskie a biorąc w zamian rzeczy europejskie i tutejsze. Wieczorem zwykle schodzą się znajomi, czasami przyjdzie pasza, gawędzimy więc przy kawie i papierosach tak do 10-éj, następnie udaję się na spoczynek.

W czasie podróży na okręcie już inaczéj: nie ma z kim pogawędzić, jedynie tylko gdzie piękna okolica, wychodzę na ląd aby trochę zapolować. Co do potraw arabskich to jednostajność ich trochę nudzi, zwłaszcza nie przywykłym do nich od dzieciństwa. Niektóre przyprawy bardzo są dziwne. Cóżbyście np. na taką potrawę powiedzieli: ogórki nadziane ryżem, mięsem i gotowane w niesłonéj wodzie, lub gotowane ze skórą w oliwie? Wolałbym dziesięć razy zjeść je surowe niż z tą zaprawą. Ale co jest tu znakomite to ryby z Nilu, słodycze i owoce: np. świeże melony i arbuzy: te pierwsze dochodzą wagi 80 do 100 f- i mimo tego mają smak bardzo przyjemny.

Słodycze zaś mają swój odrębny charakter, przyspasabiają je bowiem jedynie z miodem. Naturalnie że te potrawy jadam tylko gdy jestem z wizytą gdzie w mieście, na okręcie zaś każę sobie upiec kawał baraniny, parę gołębi lub gdy upoluję gęś dziką albo kaczkę, do tego chleb, daktyle, jabłka granatowe i inne owoce ot i mam obiad wyborny. Odkąd Europę opuściłem masła jeszcze nie widziałem a do chleba jadam oliwki. U konsula tutaj dla dogodzenia mi prawie codzień na obiad jest kwaśna śmietana z melonami i granatami przewybornego smaku. Przytem mam w obfitości wino greckie lecz go nie pijam często, chyba tylko z wodą, jest bowiem zbyt mocne, lecz woda z Nilu przechowywana w glinianych dzbankach bez uszów jest przedziwnego smaku i nadzwyczaj zimna: cały dzień prawie chciałbym ją pić tak mi smakuje, znacznie lepsza jak w kozich skórach utrzymywana. Ale, ale, w Girgeh miałem zabawne zdarzenie: za moim tamże przybyciem do konsula niemieckiego, spotkałem się z siostrzeńcem konsula francuzkiego, który biorąc mnie za doktora zaprosił do siebie mówiąc, iż wuj jego już dawno chory. Trudna rada, musiałem grać rolę konsyliarza, Arabowie bowiem biorą każdego Europejczyka za doktora.

Po konsultacyi odbytéj z całą powagą po europejsku, po zobaczeniu języka i pulsu wykazało się iż mój konsul wskutek zbytniego używania owoców zepsuł sobie żołądek, dałem mu więc kropli „opium“ na cukrze, nakazałem dyetę, pas flanelowy i trzymanie się ciepło. Rada wybornie skutkowała, dostałem za nią gwineę i tytuł „hakim-effendi“ czyli uczony doktór. O mało nie parsknąłem śmiechem, widząc z jakim respektem wszyscy na mnie spoglądali, a sam konsul, to nie wiedział jak ma ze mną mówić i czem przyjmować. Dano mi piękny apartament na mieszkanie, perskie dywany, obicia, cały zbytek wschodni, oraz dwóch czarnych na usługi.

Gdy się ta historya o wyleczeniu po mieście rozeszła, poschodziło się mnóstwo Arabów z choremi oczami, kilku z nich podałem wodę na oczy, lecz ponieważ nie mam jej zbyt wiele, upakowawszy przeto wszystko na prędce drapnąłem do Keneh, gdzie już nie myślę grać roli doktora. Nie mogłem inaczéj zrobić. Małą apteczkę którą posiadam przechowuję jak skarb od wypadku, bo doktora za nic tutaj nie znajdzie. Lecz też i klimat jest nadzwyczaj zdrowy, a ta oczna choroba przeważnie z niechlujstwa Arabów powstaje.

Ale co najdziwniejsza to że wskutek gorąca włos rośnie nadzwyczaj powoli; ostrzygłem się w Kairze ostatni raz już przeszło miesiąc a włosy nic prawie nie odrosły, jak były tak i pozostały. To też i na wąsy muszę długo czekać, nic a nic mi kanalie nie chcą rosnąć, i nikt mi więcéj nad lat 18 dać nie chce.

SFINX.

Jestem z kamienia i w świat patrzę zdradnie,
Czym ja kobietą, czy?... kto z was odgadnie.
Zagadka wiekowa.

Sfinxem nazwali ludzie starożytni
Mnie—czemu?—nie wiem—choć do dziś istnieję,
Chociaż się patrzę, jak nizcy i szczytni,
Jak wciąż olbrzymi albo též Pigmeje,
Stają odważni. lub zlękli prze demną,
Żebym rozjaśniał wszystkim przyszłość ciemną...

* * *

Chodź do mnie bliżéj, śpiewaku żałoby,
Chodź—śnieg już pokrył twe najdroższe groby.
W jednym z nich.......
Sfinxie!—milcz!—o milcz przeklęty!
Każdy grób dla mnie jest niby port święty.
Królowa ciszy, tam majestatyczna
Szepcze—niech lśni im światłość wiekuista.

* * *

Chodź bliżéj!—wołam—czy ty wiesz jak żyję?
Syczą, że znają méj zagadki słowo.
Zgadli już wszystko a gdym się roześmiała
Nędza ta w proch by wnet się rozsypała...

* * *

Jam Sfinx jest!—słuchaj, na twarzy niewieściéj
Blask śni tajemny, wiekowéj boleści.
Od wieków na świat ten nędzny spoglądam.
I nic od niego nie pragnę, nie żądam.
Odgadnij bajkę tajemniczéj treści,
Co to jest życie?—a wówczas z boleści,
Jeśli nie skonasz z szatańskiem zwątpieniem,
Będziesz spokojnym tak jak ja... kamieniem.

* * *

Idź w dal poeto!—idź! ja na cię patrzę,
Graj daléj rolą na życia teatrze,
Niech twarz twa będzie jak moja gdy w słońcu,
Jasna lecz zimna... idź biedny mar gońcu,
Idź!—ja wciąż wzrokiem będę ścigać ciebie,
W życiu i na twym samotnym pogrzebie...

* * *

Idę—w méj piersi sfinxowa zagadka,
Anioła stróża jeno mam za świadka,
Dręczy mnie, szarpie... to istne szaleństwo,
Oh! kiedyż życia skończy się męczeństwo.

* * *

Cicho i smutno—lecz cóż widzę w dali?
Jakaś się gwiazda dyamentowa pali,
To ona! moja! to Poezya biała!
Odpowiedz: czyś mnie kochać już przestała?
Bądź zawsze ze mną,—idźmy! hymn radości
Święty i szczytny poniesmy ludzkości..

Miron.

Pokarm to życie. *)

Organizm ludzki, albo poprostu mówiąc człowiek, ażeby mógł istnieć, nie cierpieć i dotrwać stuletniego wieku, który mu natura zdaje się za kres przeznaczyła, potrzebuje trzech niezbędnych ku temu warunków:

1-mo zdrowo się rodzić.

2-do dokładnie rozwinąć się i wykształcić.

3-o mieć dobry i odpowiedni materyał na przędzę swego żywota, t. j. pokarm.

O sposobie za dosyć uczynienia dwom pierwszym warunkom pisałem już na innem miejscu, tutaj dotknąć tylko pragnę kwestyi ostatniéj, która z pewnością nie jest najmniéj ważną.

Życie, jak płomień zużywa ciało; by więc żyć, trzeba wciąż dokładać paliwa, a paliwa tego dostarczają pokarmy. Z pokarmów tych organizm nasz się odnawia i wytwarza czynność życiową.

Bez pokarmu ustaje życie, a więc bez pokarmu nie będzie myśli, zabraknie uczucia, i daléj idąc złe pokarmy dają złe ciało, złe myśli i złe uczucia. Tak tedy, odepchnąwszy już nawet gwałtem cisnącą się do głowy utopią przyszłości, która pozwala się spodziewać, że przy rozwoju hygieny i dietetyki, ta własność odnawiania się organizmu będzie mogła tworzyć cuda nieustającéj młodości i siły, z tego co już wyżéj powiedziałem sądzę iż każdy uzna, że po-

*) Artykuł ten publikowany przed dziewięciu laty w naszych pismach peryodycznych, podnosimy na nowo z odpowiedniemi poprawkami, tak przez ważność kwestyi jaką traktuje, jak i ze względu na nowo podniesioną myśl otworzenia szkoły kucharek. O uzyskanie pozwolenia u właściwéj władzy już rozpoczęto starania, jest więc nadzieja że Instytucya tak pożyteczna przyjdzie do skutku byle przeszkody nie sparaliżowały dobrych chęci tych co się około jéj urządzenia zakrzątnęli. Przewidując je poruszamy na nowo myśli z całą drobiazgową dokładnością przedstawiające ważność szkoły kucharek. Idzie tu o zdrowie nas wszystkich, o skarb najdroższy, a więc o rzecz o której za nadto nigdy mówić nie można aż stanie się to co stać się powinno.

Redakcya.

karm nie jest rzeczą drugorzędną, ale najważniejszym i najżywotniejszym czynnikiem, od niego bowiem pośrednio zależy myśl, czyn i czucie.

Do tego czasu myśléć o pokarmie a raczéj o tak zwanéj kuchni, liczyło się za rodzaj moralnego upadku ochrzczonego nazwą sybarytostwa, próżniactwa i niedołęztwa, o pokarm więc troszczyliśmy się tyle tylko, ile nas do tego poczucie głodu zmuszało. Potrzebowaliśmy jeść, więc jedliśmy, nie dbając zupełnie czy pokarmy przyjęte przez nas są dobre, właściwe co do stanu zdrowia, a głównie czy w potrzebnéj ilości je przyjmujemy. Szafarstwo pokarmu, tego życiodawczego materyału, zostawało w rękach przekupniów lub nieuków, którzy zamiast lania w nas siły, wlewają zwykle pierwiastki zepsucia.

Zamiast pomagania swą sztuką pracy organicznéj trawienia, przeszkadzają i utrudniają ją niezdarnym sporządzeniem i przyprawą.

Gdzie się bowiem uczą ci ludzie, ci kucharze i kucharki?

Dzieje się to zwykle w sposób następujący:

Pierwsi, to jest kucharze, uczą się jeden od drugiego, a mistrz zwykle przed uczniem zachowuje coś w sekrecie i tak daléj i daléj, aż do minimum sztuki kucharskiéj.

Drugie; to jest kucharki, są już najwyraźniéj utworem natchnienia.

Zniechęconéj obowiązkami swojego stanu garderobianéj, lub nawet pomywaczce, przychodzi myśl szczęśliwa zostania kucharką. Przygląda się więc od niechcenia czynnościom kuchennym i przy końcu kwartału godzi się za kucharkę, ku wielkiemu utrapieniu powierzających się jéj pieczy żołądków i podniebień.

Nie należy bowiem myśléć, że wszystko jedno co zjeść, byle zjeść. Chemia organiczna, któréj tak silny popęd dali znakomici uczeni Voit, Liebig, Petenkoffer, dowiodła i wykazała, że organizm, dla dokładnéj swéj odnowy i normalnych funkcyi potrzebuje nietylko dobrych gatunków i dobrze przyrządzonych pokarmów, ale jeszcze pewnéj koniecznéj ich różnorodności.

Jednorodność pokarmów przez długi czas zastosowana tworzy pewne nienormalne zmiany: tak naprzykład znane jest powszechnie, iż karmienie się tłuszczami nadaje otyłość, przeciwnie zaś, wyłącznie mięsem sprawia schudnienie *) do skruful usposabiają mączne pokarmy do zapaleń i reumatyzmów mięsne i t. d.

Należy więc mieszać pokarmy i używać ich w odpowiedniéj dozie, by zastąpić ubytek, który każdy dzień życia w nas tworzy. Ztąd naturalnie wynika, że umiejętność przygotowania, mieszanina i stosunkowania jadła, jest konieczną dla zdrowia ciała, a tem samem i dla zdrowia myśli i uczucia. Czyliż te coraz częstsze cierpienia trzewiów i żołądka, owe powszechne dzisiaj katary kiszek, kwasy i flatulencye, nie wołają głośno, że złe się dzieje, że potrzeba temu zaradzić?

Zaradzić zaś tylko można, powierzając przygotowanie pokarmu w umiejętne ręce.

Czyż restauratorowie nie powinni być przynajmniéj jak aptekarze uczeni i przysięgli, co mówię daleko więcéj jeszcze, gdyż od aptekarza wymagamy nauki i sumienności czasami w chorobie, a od restauratora codziennie.

Czyliż domowe kucharki nie powinny się uczyć gotować nietylko smacznie, ale i zdrowo, oraz zdrowe wybierać produkty? Jedném słowem, czyliż dla zdrowia i pomyślnego rozwoju ludzkości nie należy założyć *szkoły kucharek?*

Powiedziałem szkołę kucharek, a nie kucharzy bo jakkolwiek płeć żeńska domaga coraz częściéj równouprawnienia i jakkolwiek ja sam uznaję zupełną równość zdolności płci obojga, przecież nie można nie przyznać, że są zawody i obowiązki, które więcéj jednéj aniżeli drugiéj płci przystoją. Tak pług naprzykład zdaje się wyłącznie do ręki mężkiéj stworzony, a w zawodzie berajterskim kobiéta o tyle byłaby śmieszną, o ile mężczyna w obowiązku niańki i t. d. Otóż do zajęć które więcéj kobietom aniżeli mężczyznom przypadają zaliczam zawód kucharski. Zresztą nie wiem dlaczego, ale tkwi we mnie przekonanie, że co się tyczy drobiazgowéj akuratności i sumiennego wypełnienia obowiązków we wszystkich szczegółach, więcéj można zaufać kobiecie, aniżeli mężczyźnie. Nawet, nawiasem mówiąc, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby kobiety uczyły się aptekarstwa, sądzę bowiem, iż bardzo dokładnie i sumiennie wykonywałyby tę czynność uwalniając od tak często szkodliwych omyłek jak dla pacyenta tak i dla lekarza.

Otóż, jak pewiedziałem, założenie szkoły kucharek uważam za jedyny stanowczy środek, dla zadośćuczynienia warunkom stosownego odżywiania się, a więc zdrowia i dłuższego życia. Podjąłem tę kwestyą zaniedbaną i wypracowałem projekt, ale ażeby go w czyn wprowadzić, potrzeba więcéj czasu, aniżeli mnie od moich lekarskich zajęć pozostaje, potrzeba więcéj wpływu i środków, aniżeli ja ich posiadam.

Oprócz bowiem funduszu zakładowego, którego sam znaczną część obowiązuję się dostarczyć, w tem przekonaniu, że stracić tu niepodobna, potrzeba dla prędkiego urzeczywistnienia spodziewanych korzyści uzyskać nietylko zatwierdzenie projektu, ale jeszcze następujące rozporządzenia:

1-mo. Ażeby po otworzeniu szkoły wszystkie osoby zajmujące się obecnie kucharstwem uzyskały w niéj uznanie znajomości swéj sztuki.

2-do. Ażeby po przejściu lat 5-ciu nikt niemający świadectwa téj szkoły nie miał prawa mianować się kucharzem lub kucharką.

3 io. Aby pewny nadzór komitetowi kompetentnych powierzony był nad zakładami gastronomicznemi miasta.

Nie sądzę ażeby w urzeczywistnieniu mojego projektu zachodziły jakie trudności. Bo jeśli geometrowie i budowniczowie bez kwalifikacyi nie mają prawa wykonywać swych obowiązków, czyż od tych którzy daleko ważniejsze od nich odbywają czynności bo budując ciało nasze podtrzymują życie, nie należy takowéj wymagać? W każdym jednak razie na wprowadzenie go w czyn potrzeba pewnych starań, a ponieważ kwestya ta ma na celu interes ogółu, sądzę iż znajdą się ludzie dobréj woli, którzy tę pracę wraz ze mną podejmą i takich wzywam uprzejmie, ażeby się ze mną skomunikować raczyli.

Doktór Stefan Kuczyński.

*) System kuracyi Bantinga.

PIENIĄDZE.

KOMEDYA W PIĘCIU AKTACH

przez **Bulwera**,

z angielskiego przełożona przez M. G.

(Dalszy ciąg).

Scena IV.

Wchodzi Kamerdyner i inni służący.

Kamerdyner. Daléj, daléj, żwawo, nie mamy czasu do stracenia. Ten pokój ma być dla dam lepiéj znajomych i krewnych; tu będą się zbierać nim przejdą do salonu. Weźcie ztąd to biórko, a mnie podajcie gazetę.

(Kamerdyner siada, służący uwijają się po pokoju).

(Wchodzi krawiec z zawiniątkiem).

Krawiec. Panie Toke, mój dobry panie Toke, przyniosłem tu dla pana prezencik

Kamerdyner. Janie, Karolu, wynoście się (służący wychodzą). Zanadto gardzę tą klasą lokajów, żeby przy nich rozmawiać.

Krawiec (wyciąga z zawiniątka nowe części ubrania mezkiego. Które kamerdyner ogląda uważnie. Panie Toke, twój pan zeszedł na żebraka. Chce uciekać za granicę, jesteśmy w tem samém, jak to mówią, w tem samem niebezpieczeństwie. Pozwól więc przyjść mojemu przyjacielowi panu Chitek bo chciałbym położyć areszt na rzeczach ruchomych i nieruchomych jeszcze dzisiaj.

Kamerdyner. Przyjmuję poprawkę; ale zapomniałeś pan dać podszewkę w kieszeniach.

Krawiec (podając mu karteczkę). Prawda, zapomniałem.

Kamerdyner. Boczne wejście zostanie bez straży. Bądź o to spokojny, tylko bez hałasu niech się ta sprawa załatwi.

Krawiec. Dobry panie jutro dam podszewkę do drugiéj kieszeni.

(Wychodzi).

Kamerdyner. Mój pan wcale mnie nie cieszy.

(Wchodzi lokaj).

Lokaj. Które świeczniki mają się pozapalać panie Toke? Już się zaczyna zmierzchać.

Kamerdyner. Nie przeszkadzaj mi, rozmyślam w téj chwili. Tak, tak, nie ma już wątpliwości. Powiedz mi czy boczne wejście otwarte?

Lokaj. Aj! wszystkie srebra w kredensie, biegnę i...

Kamerdyner. Stój! nie mieszaj się do tego, zostaw otwarte.

Lokaj. Ależ...

Kamerdyner (z powagą). To dla lepszéj wentylacyi.

(Wychodzi).

Scena V.

Wspaniały salon w domu Evelyna.

Evelyn, Graves.

Graves. Wycofałeś pieniądze od Fluscha et comp.?

Evelyn. Nie.

Graves. No, kiedy tak...

(Wchodzi: Sir John, Lady Franklin i Georgiana).

Sir John. Odebrałeś czek na pięćset funtów? Jakżem szczęśliwy żem mógł...

Evelyn (przerywając). Serdecznie dziękuję, prawdziwie wdzięczny jestem. Jakaż to dobroć z pańskiéj strony, a jak w porę to przyszło, te pięćset funtów. Nawet nie jest pan w stanie ocenić wartości tych pieniędzy dla mnie w téj chwili. Nie zapomnę nigdy jak szlachetnie pan postąpiłeś.

Sir John. Wdzięczność, szlachetny postępek (na str.). miałżebym się załapać.

Evelyn. I to w chwili tak kłopotliwéj.

Sir John (na str.). Kłopotliwéj? Ten człowiek wybiera najszkaradniejsze słowa z całego słownika.

Evelyn. Skończyłem z Kapitanem ale jestem jeszcze trochę zaplątany, i musisz mi pan wyświadczyć jeszcze jedną łaskę. Jak dotąd zapłaciłem dopiero pierwszą ratę za Groginhole. W tym tygodniu a nawet zdaje mi się że jutro, mam wypłacić

resztę. Sprzedałem już moje konsole i listy, pieniądze złożone u bankiera, i naturalnie ruszyć ich nie mogę, bo gdybym na termin nie zapłacił reszty, toby mi przepadło kupno Groginhole i pierwsza rata.

Sir John. O cóż więc teraz idzie, chciałbym wiedzieć?

Evelyn. Georgiana ma 10,000 ft. Miałem zawsze zamiar drogi Sir Johnie ofiarować ci tę sumę...

Sir John. O! Alfredzie! twoja wspaniałomyślność jest prawdziwie rozczulającą. (Obciera oczy).

Evelyn. Ale moje niepowodzenia w karty przestraszyły moich dostawców. Mam tyle i to tak znacznych długów w téj chwili, że... że... ale widzę że Georgiana słucha co mówimy, jéj więc powiem co mam do powiedzenia.

Sir John. Nie, nie, panny nie znają się na interesach.

Evelyn. Dlatego właśnie do niéj się trzeba odwołać. Nie idzie w tym razie o pieniądze ale o uczucie. Stout pokaż no Sir Johnowi obrazy Corregia.

Sir John (na str.). Niech dyabli porwą wszystkie obrazy i malarzy całego świata. Ten człowiek na to się urodził żeby mnie zadręczyć.

Evelyn. Moja droga Georgiano, co bądź mogłaś o mnie słyszeć, pochlebiam sobie jednak że ufasz mojemu honorowi.

Georgiana. Czyż możesz wątpić o tem?

Evelyn. Przyznam ci się, że jestem trochę w kłopotach w obecnéj chwili, byłem tak słaby żem grał i przegrał znaczne summy, a oprócz tego mam różne wypłaty. Przyrzekam ci że nigdy już w życiu grać nie będę. Moje interesa mogą się poprawić, ale przez pierwsze lata po pobraniu się, będziemy się musieli oszczędzać...

Georgiana. Oszczędzać!

Evelin. A nawet może będziemy zmuszeni mieszkać na wsi.

Georgiana. Mieszkać na wsi!

Evelyn. Będziemy musieli żyć bardzo skromnie.

Georgiana. Żyć bardzo skromnie! Ach! przeczuwałam że jakieś nieszczęście mnie spotka.

Evelyn. A teraz posłuchaj Georgiano. Jest w twojéj mocy oszczędzić mi w téj chwili niepokoju i upokorzenia. Pieniądze mam uwięzione, długi honorowe muszę zapłacić: jesteś pełnoletnia, masz swoje 10,000 ft. w ręku...

Sir John. Stoję jak na špilkach.

Evelyn. Gdybyś mogła pożyczyć mi tę summę na kilka tygodni. Wahasz się. „Zaufaj honorowi człowieka którego wkrótce nazwiesz swoim mężem niż gadaninom głupców, które nazywamy opinią świata. Czy możesz dać mi ten dowód zaufania? Pomyśl tylko czem jest małżeństwo tam gdzie nie ma ufności wzajemnéj.

Sir John (półgłosem do Georgiany). Nie (głośno, kierując lornetkę na obrazy). Tak, bardzo piękny obraz.

Stout. Ale przedmiot zapewne nie podoba się panu?

Georgiana (na str.). Może on mnie tylko probuje? Najlepiéj zostawić to ojcu.

Evelyn. Więc cóż?

Georgiana. Więc... więc... dowiesz się jutro. (na str) Ach! kochany Sir Fryderyk. (idzie ku Blountowi który wchodzi.

(Wchodzi Glossmore i Kapitan. Evelyn wita ich, Kapitanowi okazuje uniżoną grzeczność).

Lady Franklin (do Gravesa). Jakże nie w porę nam przeszkodzono dzisiaj. Było to zabawne, nieprawdaż?

Graves Nie powracajmy do tego upokarzającego wspomnienia.

Glossmore (do Stouta). Uważasz jak Evelyn nadskakuje Kapitanowi.

Stout. Jakież to upakarzające z jego strony. Kapitan prosty szuler, człowiek co żyje z wygranych w karty. Nie chciałbym znać takiego człowieka pod jakimkolwiek bądź pozorem.

Kapitan (do Glosmora). No, i tak Hopkius umarł. Chciałbyś zapewne przeprowadzić wybór lorda Cipher z Groginhole?

Glossmore. Jakto, czybyś mógł mi być pomocnym w tym względzie?

Kapitan. Zrobię wszystko co zechcesz.

Stout (do siebie). Co on może zrobić w Groginhole? Glosmore, przedstaw mnie panu Kapitanowi.

Glossmore. Co! temu szulerowi, człowiekowi co żyje z wygranych?

Stout. Te wygrane wiele mu przynoszą, ale mogę mu się sam przedstawić. Moje uszanowanie kapitanie Smorth. Zdaje mi się że miałem już przyjemność spotykać pana w klubach. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę zawrzéć z panem bliższą znajomość. Chciałbym wiedzieć co też pan sądzisz o sprawach krajowych? Źle idzie wszystko, źle idzie, nie ma oświaty, wielkie zmniejszenie dochodów a żadnéj znajomości ekonomicznych stosunków. Jeden tylko człowiek może kraj ocalić... Popkins.

Kapitan. Zasiada w parlamencie, panie Stout. Jakże panu na imię?

Stout. Beniamin. Nie, nie zasiada, wyborcy są tak ograniczeni, że nie znają się na jego wartości. Nie jest on co prawda mówcą i szepleni mocno, ale bystry jak sam szatan. Czybyśmy nie mogli przeprowadzić jego wyboru w Groginhole?

Kapitan. Mój drogi Beniaminie, jest to rzecz o któréj warto pomyśléć.

Evelin (zbliżając się ku nim). Moi kochani siadajcie proszę: chciałbym się was poradzić. Dziś rok właśnie jak odziedziczyłem ten ogromny majątek, a że szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało mi się w tym samym dniu pozyskać wasz szacunek, chciejcie mi proszę powiedziéć, co myślicie. czy mogłem zużytkować moje dochody w sposób bardziéj odpowiadający waszym pojęciom?

Glossmore. Niepodobna! taki gust jak twój taki dom wspaniały.

Blount. Doskonałe konie, (na str. do Glossmora) szczególniéj ten siwy.

Lady Franklin. Prześliczne obrazy.

Graves. I kucharz wyborny.

Kapitan (wkładając ręce do kieszeni). Moje zdanie Alfredzie jest, a w tym względzie jestem dobrym sędzią, że nie mogłeś lepiéj używać pieniędzy.

Wszyscy (z wyjątkiem Sir Johna). Prawda, prawda.

Evelyn. Cóż pan na to, Sir Johnie? Może uważasz mnie trochę za dziwaka, ale wiesz że w świecie jedyny sposób żeby się okazać prawdziwie zasługującym na szacunek, jest miéć prawdziwie szanowny pozór.

Sir John. Zapewne, zapewne. Nie mogłeś lepiéj zużytkować pieniędzy. (na str.) Nie wiem sam co mam z tem zrobić.

Georgiana. Zapewne, (z przymileniem). Tylko nie oszczędzaj, mój drogi Alfredzie.

Glossmore. Oszczędzać! Nic bardziéj plebejuszowskiego.

Stout. Plebejuszowskie? To gorzéj niż plebejuszowskie, to przeciwne wszystkim zasadom publicznéj moralności. Jest to już dowiedzioną dziś rzeczą, że zbytek jest korzyścią klas uboższych, pracujących. Wspiera sztuki piękne, zajmuje rzemieślników, daje pracę robotnikom w fabrykach, pomnaża liczbę przędzalni.

Evelyn. To mnie uspakaja. Ja sam myślałem, że człowiek zasługujący na tylu i tak serdecznych przyjaciół, mógłby zająć się czemś godniejszem niż zabawy, zbytki i gra w karty...

Glossmore. Co znowu. Więcéj jeszcze za to cię kochamy. (na str.) Chciałbym jednakże miéć już w ręku moje 600 funtów.

Evelin. I jesteście teraz zarówno mojemi przyjaciółmi jak wtedy gdyście mi ofiarowali 10 ft. dla mojéj piastunki?

Sir John. Tysiąc razy więcéj, mój drogi chłopcze.

(Wszyscy potakują).

Wchodzi Sharp).

Kapitan. Któż to jest ten nasz nowy przyjaciel?

Evelyn. Kto? To ten sam człowiek, który mi pierwszy oznajmił o otrzymaniu majątku, tak dobrze waszem zdaniem użytego. Ale czego chcesz panie Sharp?

Sharp szepcze mu coś do ucha.

Evelyn (głośno). Więc zbankrutowali?

Sir John. Zbankrutowali? Kto taki?

Evelyn. Flash et comp.

Glossmore (do Kapitana). Wszak to twój szwagier, Flasch? Jestem prawdziwie zmartwiony.

Kapitan (zażywając tabakę). Nie masz czego mnie żałować Karolu, nie miałem nic u niego.

Sir John. Ale ja cię ostrzegałem, odebrałeś swoją summę?

Evelin. Niestety, nie.

Sir John. Ale przynajmniéj niewiele miałeś u nich?

Evelyn. Przecież mówiłem panu żem złożył pieniądze za kupno Groginhole. Ale nie przestraszaj się pan, to nie u Flasha było umieszczone tylko... u Horse'a. U Flascha miałem niewielką summę, daje panu słowo. Jutro Sharp pomówimy o tem. Jeden dzień dłużéj, jeden dzień, dla rozrywki przynajmniéj.

Sir John. O śliczna mi rozrywka.

Blount. Siedemset funtów pożyczył ode mnie.

Glossmore. A ode mnie sześćset.

Sir John. Ode mnie Pięćset.

Kapitan (do Sir Johna). Wiesz Jasiu, myślę że dostałbym ładną sumkę za ten dom tak jak jest, z umeblowaniem, srebrami, obrazami, biblioteką, bronzami i rzeźbami.

Sir John Wszechmocny Boże!

Stout. (do Sir Johna). Ja ci mówię żeś wpłątał córkę w niepewną spekulacyą. Córka to tak jak każdy inny kapitał, odbierz towar i włóż go w inne przedsiębierstwo.

Sir John (idąc do Georgiany). Obawiam się czyśmy nie za szorstko obeszli się z Sir Frydérykiem. Prawdziwie śliczny chłopiec.

(Wchodzi Kamerdyner).

Kamerdyner (do Evelyna). Przepraszam pana, ale pan Macfinch żąda żebym ten list doręczył panu bezzwłocznie.

Evelyn (czyta). Jakto, Sir John, ten niegodziwiec Macfinch dowiedział się o moich niepowodzeniach, i żąda żeby go zaraz zapłacić, list od jego prawnika pełen niegrzeczności.

Kamerdyner. Panie, Tapicer jest na dole, i powiada że się nie ruszy ztąd dopóki mu nie zapłacę.

Evelyn. Nie ruszy się póki mu nie zapłacę?

Co tu robić Sir Johnie? Kapitanie, powiedz co tu robić?

Kapitan. Jeśli nie chce się ruszyć póki nie będzie zapłacony, każ mu dać łóżko a ja w inwentarzu przyjmę go jako jeden mebel więcéj.

Evelyn. Bardzo to łatwo panu żartować, panie Kapitanie ale...

(Wchodzi woźny, podaje Evelynowi jakiś papier i mówi do niego po cichu).

Evelyn. A to co nowego? Krawiec bezwstydny niegodziwiec, na moje słowo, to więcéj niżelim zasłużył. Sir Johnie komornik jest u mnie.

Stout (klepiąc wesoło po plecach Sir Johna). Komornik jest w domu Sir Johnie. Ale ja nie pożyczyłem mu ani szeląga.

Evelyn. I to za marną summę 150 funtów. Sir Johnie, zapłać tego człowieka, albo idź zobacz jak moi ludzie będą wyrzucać za drzwi woźnych i komorników, albo wyrzuć ich sam, albo zrób co chcesz a my chodźmy na obiad.

Sir John. Zapłać lub wyrzuć za drzwi. Niech mnie licho porwie jeśli zrobię jedno albo drugie. O! moje 500 ft. moje 500 ft. Panie Alfredzie Evelyn, oddaj mi moje 500 ft.

Graves. Zrobię coś złego, stracę i przyjaciela i pieniądze, takie to zawsze moje szczęście. Evelyn idź do obiadu, załatwię te sprawę za ciebie.

Lady Franklin. Kocham pana za to.

Graves. Kochasz mnie pani? Więc jestem najszczęśliwszym. Ach! pani, sam nie wiem co mówię.

(Wychodzi Graves z woźnym).

Evelyn (do Georgiany). Nie sądź mnie z pozorów. Powtarzam ci że 10,000 ft. wystarczą na wyprowadzenie mnie z kłopotów. Dowiem się więc jutro coś postanowiła?

Georgiana. Tak... tak.

Evelyn. Nie odchodzicie przecież, moi przyjaciele...

Kapitan. Nie, zostanę i gotów jestem grać z tobą, póki tylko będziesz miał choćby jedną gwineę na stawkę.

Glossmore. O! tego się można było spodziewać po człowieku tak dwuznacznych politycznych zasad.

Stout. Nie zatrzymuj mnie pan. Żaden stronnik oświaty i postępu nie roztrwoniłby majątku w ten sposób.

Evelyn. Jakto, przecież powiedzieliście wszyscy przed chwilą że nie mogłem lepiéj użyć pieniędzy. Ha, ha, ha! najniedorzeczniejsza pomyłka! Czy myślicie że mnie wezmą do więzienia? ha, ha, ha! Czemu się pan nie śmiejesz Sir Johnie, ha, ha, ha!

Sir John. Panie! tak straszliwa lekkomyślność. Weź rękę Sir Fryderyka moje biedne, znieważone, niewinne dziecię. Panie Evelyn, po tak niesłychanéj scenie, nie możesz się pan dziwić, że... do krocset! duszę się i...

Kapitan. Ależ mój Jasiu, możemy przynajmniéj położyć areszt na obiedzie.

Stout (na str.). Wybory w Groginhole jutro. Wiadomość o tem wszystkiem może nie dojść przed zamknięciem listy. (podchodząc ku Evelynowi) Panie, Pophius nie przekupuje nigdy, ale gotów założyć się z panem o 1,000 funtów że nie zostanie wybrany w Groginhole.

Glossmore. To nikczemnie panie Stout. Cipher brzydzi się podstępami. (na str. do Evelyna) Panie, dla dobra konstytucyi, powiedz ile żądasz?

Evelyn. Znam zasługi lorda Cipher, znam Popkinsa; ale już zapóźno miasteczko oddałem w zastaw.

Kamerdyner. Obiad już podany.

Glossmore (zatrzymując się). Obiad.

Stout. Obiad, ślicznie pachnie.

Evelyn (do Sir Johna). Żółwie i zwierzyna.

(Wszyscy zatrzymują się z wahaniem).

Evelyn. Tak, to dobrze: chodźcie na obiad. Ale pierwéj jeszcze słówko panowie. Czy zechcecie który z was pożyczyć mi 10 funtów dla mojej piastunki?

(Wszyscy cofają się).

A! cofacie się! Oto nauka dla każdego kto przyjaźń opiera na majątku nie na zaletach przyjaciół. Daliście mi dzisiejszego rana tysiące dla roztrwonienia na przyjemności, teraz odmawiacie mi dziesięciu funtów na dobry uczynek. Idźcie, skończyliśmy już ze sobą.

(Wszyscy wychodzą z oburzeniem; zostaje tylko Kapitan wchodzi Graves).

Graves. A to co znaczy?

Evelyn. Ha, ha, mój plan dobrze idzie, oszukujący zostali oszukani. Chodźcie przyjaciele, i kiedy sztandar mamony pada wśród walki człowieka z przeznaczeniem, wypijmy za zdrowie zacnych serc które nam zostały wierne w nieszczęściu.

(Wychodzą).

Koniec aktu IV-go.

(d. c. n.)

Kronika Paryzka.

Z Literatury Europejskiéj Nowożytnéj.

Poezya Celtycka.

(Dalszy ciąg).

Nazwiska bardów celtyckich mieszkających w górach Kaledonii zaginęły, z wyjątkiem jednego Ossiana, którego nazwisko jest niejako mianem zbiorowem dawnych twórców pieśni. Żył on wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w końcu drugiego, lub na początku trzeciego wieku ery chrześciańskiéj. Najznakomitszy poemat Ossiana opiewa zwycięztwo odniesione przez jego ojca Fingala nad Caraculą, co prawdopodobnie oznacza Caracallę syna cesarza Sewera, dowodzącego armią rzymską, pobitą w górach Kaledonii w r. 211 po narodzeniu Chrystusa. Ossian nietylko pieśniami wzbudzał odwagę mieszkańców Szkocyi i Irlandyi, ale nadto zagrzewał ich do czynów męztwa własnym przykładem. Będąc synem Fingala, króla panującego nad prowincyą Morwen, przyjmował osobisty udział w wyprawach, zajmując się utworami wyobraźni dopiero po włożeniu do pochwy miecza, okrytego krwią nieprzyjaciół. W swoim czasie musiał wywierać ogromny wpływ na rodaków. Jako człowiek wysokiego rodu, rycerz i bard, łączył w swéj osobie trzy względy, z których każdy wzięty pojedyneczo, zdolnym był stawić go na świeczniku. Wśród bitew odbierał wrażenia pełne zapału, które następnie umiał przelać w utwory poetyczne. Ojczyzna Ossiana z wielu względów mogła wzbudzać natchnienie do tworzenia pieśni rycerskich: mieszkańcy jéj nie znali zniewieściałości zabijającéj wszelkie szlachetniejsze porywy duszy; gromadzenie znacznych zbiorów materyalnych, żywot spokojny na łonie rodziny, przedłużony wypoczynek, okrywały hańbą każdego mężczyznę; w ostatku życie mieszkańców gór narażone na wiele niespodzianek, z natury awanturnicze, rozwija bardziéj stronę poetyczną w duszy człowieka.

Życie narodów różniąc się pod względem rozwoju historycznego, ma jednak cztery wspólne epoki właściwe wszystkim plemionom bez wyjątku. Naprzód ludzie zaspakajają uczucie głodu za pośrednictwem łowów, myśliwstwo jest zarazem przyjemnością i pracą posługującą do wyżywienia całego pokolenia; w kolei czasów brak zwierzyny, zbytnia jéj ostrożność zniewalają do chowania licznych stad domowych zwierząt co daje początek nowemu zwrotowi nazywanemu pasterskim: niemożność przenoszenia się z miejsca na miejsce, chęć stałego osiedlenia się z licznym dobytkiem, wskazuje potrzebę zajęcia się rolnictwem; w ostatku handel wzbogaca narody, sprowadzając jednocześnie i moralne ich zepsucie.

W epoce Ossiana, Szkoci zostawali w pierwotnym rozwoju społecznym. Wojna i polowanie były głównem ich zajęciem, pieśni i uczty jedyną rozrywką. Wedle ustalonego przekonania dusze zmarłych radowały się słysząc pochwały okazanego przez nich męztwa, żyjący przeto dokładali wszelkich możliwych usiłowań, aby zapewnić sobie przyszłą rozkosz, przez spełnienie czynów odpowiednich do tego celu. Lud więc stawiający tak wysoko poezyą był właściwym do wydania twórców niepospolitych zdolnych zrobić wrażenie na umysłach tak współczesnych pokoleń jakoteż na żyjących w czasach najpóźniejszych.

Nie należy jednak wnosić, aby wzmiankowane pieśni, obejmowały ideje lub czyny odznaczone wielką doniosłością. Odwaga i siła są głównymi przymiotami wojowników, a chociaż można dostrzedz pewne odcienia delikatności w ich uczuciach, napróżno szukalibyśmy takowych w ich obyczajach. Śpiewają własne pochwały opowiadając czyny przez siebie spełnione. Najmniejszy powód wywołuje kłótnię, a kłótnia sprowadza walkę natychmiastową. Kobiety porwane przez napastników są wypadkiem dosyć częstym, w takim razie całe pokolenie uniesione gniewem, jak w epoce Homera, porywa broń, aby pomścić krwawo doznaną zniewagę. W chwili rozpoczęcia bitwy śpiewy milkną, nieznane zaś bębny lub trąby do wzbudzania odwagi, zastępują okrzyki zgrozy i szczęk tarczy uderzanych jedne o drugie; wszyscy walczą pojedynczo, nie troszcząc się o ogólny przebieg bitwy; starcie trwa bez wytchnienia, aż nareszcie pojedynek dwóch wodzów, któremu przypatrują się obydwie strony w milczeniu, kończy krwawe spotkanie.

Nieporządek odznaczający starcia zbrojne, można spotykać i w utworach ówczesnych bardów. Zajmują się oni niewiele harmonią i związkiem pojedynczych ustępów poematu, dążąc jedynie do przelania w swe utwory bogatéj obrazowości i silnych uniesień duszy wypowiedzianych w stylu gwałtownym i szybkim.

W opisie charakterów i obyczai, zdają się zbliżać do Homera, a w stylu i układzie przypominają Mojżesza, Dawida lub Izajasza; tym sposobem Biblia i Iliada znajdują swe odbicie w pieśniach Ossiana. Uczuciowość i wzniosłość są najważniejszemi piętnami jego utworów; wszędzie panuje największa powaga, nie zeszpecona najmniejszym żartem lub lekkością. Opowiadane wypadki, opisywane zajścia, występujące osoby w działaniu lub mowie, nadany mają zawsze charakter wielkiéj powagi, posunięty aż do surowości, którą jednak blaskiem swego majestatu wzbudza ogólne poszanowanie. Objawy przyrody miejscowéj nie są również pominięte: zarośla leśne i skały nadmorskie, spadające potoki wodne przerzynające dolinę; dęby obalone na ziemię potęgą uraganów lub piorunów; groby wojowników pokryte mchem: oto są przedmioty opisywane z nadzwyczajną prawdą, wywołujące w duszy naszéj wzruszenia rzewne lub przerażające, od wpływu których przy najlepszéj nawet chęci niepodobna się obronić.

Ossian głównie przemawia do serca, widocznie bowiem ten organ jest u niego głównem źródłem natchnienia, i motorem poruszającym wyobraźnię. Przedmiotem jego pieśni bywają bitwy które stoczył, kobieta którą ukochał, przyjaciel poległy w boju.

„Co to za głos doszedł do uszów Ossiana i wzruszył silnie jego duszę? mówi on w jednym z utworów: to głosy czasów ubiegłych przechodzą one obok mnie w uroczystym pochodzie, ukazując ludzi dawnych i czyny przez nich spełnione.“

Widzenie będące punktem wyjścia daje przedmiot do poematu, w którym utwory wyobraźni przybierają wszelkie piętna rzeczywistości. Rzeczywistość ta jednak jasna, piękna, wzniosła, jest zaszczytną kartą pierwotnych dziejów społeczeństwa europejskiego.

Zarzucano wprawdzie twórcy poematu, że jego bohater a zarazem ojciec Fingal, posiada zanadto wiele cnót wysokich, że jest zanadto doskonałą istotą. Zdanie tego rodzaju jest niesłusznem; wprawdzie. Homer przedstawił Achillesa jako złośnika unoszącego się łatwo, ale czyż z tego powodu należy wyprowadzać prawidło, aby wszyscy poeci malowali jedynie ujemną stronę człowieka? Czyż nie jest rzeczą wznioślejszą zająć nas opisem doskonałości, choćby ta była najrzadziej spotykaną między ludźmi?

W wielu utworach czytamy z przyjemnością opisy piękności cielesnéj, dla czegóż więc piękność duszy ma być z nich wyłączona? Czyż wady człowieka zawierają w sobie więcéj poezyi aniżeli cnota?

Ponieważ Fingal usiłuje pokonać przeciwników więcéj wzniosłością umysłu aniżeli orężem; ponieważ jest wielkim bez wysileń, walecznym bez okrucieństwa, ludzkim bez słabości; ponieważ jest uprzejmym dla obcych, litościwym dla nieszczęśliwych; czułym dla przyjaciół, a wyrozumiałym dla wrogów, to czyż dlatego nie jest godnym zająć naczelnego miejsca w poemacie? Nietylko z tego względu nie zrobimy zarzutu Ossianowi, ale przeciwnie cześć nasza dla jego twórczości została zwiększoną, ponieważ zdołał opisać z natury, czy też wytworzyć potęgą swéj wyobraźni, typ charakteru, przynoszący zaszczyt już nietylko poezyi, ale i całemu rodzajowi ludzkiemu.

Jakkolwiek bohaterowie Ossiana i Homera różnią się między sobą, twórcy ich jednak stojący na dwóch zawiązkach starożytnego i nowożytnego świata, mieli szczególne zbliżenie z sobą w nieszczęściu. Ossian był równie niewidomym jak Homer i Milton, jakby dla głębokości uczucia potrzeba było zamknąć widok zewnętrznego świata. Prawdopodobnie jednak żaden z wymienionych poetów, nie zawstydziłby się podać za własny utwór, ustępu dotyczącego słońca, będącego zakończeniem poematu Carthon, w którym opisana jest śmierć syna zabitego przez ojca, nie wiedzącego o łączącym ich związku krwi.

„O słońce! które krążysz po nad naszemi głowami podobne ze kształtu do tarczy naszych ojców, zkąd bierzesz twoje promienie, zkąd bierzesz twoje światło wieczyste? Unosisz się na wysokościach w majestatycznéj piękności; w obec ciebie gwiazdy kryją się w niezmierzonych przestrzeniach niebios, a blady księżyc tonie w falach zachodnich. O słońce, wystarczasz samo sobie odbywając drogę samotnie. Któżby ośmielił się postępować torem przez ciebie wytkniętym? Dęby na szczytach gór upadają, góry zniżają się pod wpływem czasu, ocean kolejno wznosi się i opada, księżyc zmienia swe kształty i ginie wśród przestrzeni niebios, ty jedno tylko o słońce! jesteś zawsze jednostajnem, świecisz zawsze z równą potęgą w owym biegu bez początku i końca. Skoro burza zaczerni świat, skoro grzmot huczy i tylko błyskawica przerzyna ciemności, skoro ty o słońce! ukażesz się wśród chmur, promieniami swemi pokonywasz burzę bez wysilenia, jakby z uśmiechem łagodnym nad słabością przeciwnika. Niestety! świecisz napróżno dla Ossiana, on już nie zobaczy więcéj twoich promieni, ani twoich warkoczy złocistych na obłokach wschodnich, ani drżącego blasku pożegnania chwilowego u bram zachodnich. Lecz kto wie, może i ty słońce będziesz miało swój koniec na podobieństwo Ossiana! Może i ty dobiegłszy do swego celu zaśniesz na łonie chmur nagromadzonych i nie usłyszysz budzącego głosu poranku.“

Oceniając ustęp powyższy, nie należy zapominać o epoce, w któréj był ułożonym i zupełnym braku wykształcenia naukowego jego autora. Ogromne tylko zasoby siły twórczéj, dozwoliły mu narysować obrazy piękne i wspaniałe, i wyrazić myśli wzniosłe i szlachetne, przypominające prostotą Homera, a smętną uczuciowość dawnych proroków hebrajskich.

Chcąc dać wyobrażenie o utworach dawnego barda celtyckiego, przywiedziemy niektóre jeszcze ustępy, a przede wszystkiem rozmowę na grobie walecznego Morara.

(d. c. n.)

LISTY Z MADRYTU.

III.

Rewolucya wrześniowa z 1868 zapisała się niezatartemi zgłoskemi w dziejach narodu hiszpańskiego, tak przywiązanego do swoich swobód, który po sześćdziesięciu latach wstrząśnień i trzech wiekach absolutyzmu, przechował nienaruszenie tradycye pierwszych swych Kortezów, dumę i niezależność charakteru, wrodzone poczucie praw obywatelskich, uważając je za podstawę i istotę życia państwowego.

Szczupłe ramy tych listów zniewalają nas ograniczyć się na streszczeniu głównych jedynie faktów historycznych, odnoszących się, lub będących wynikiem téj epoki.

Rewolucya z 1868 r. która strąciła z tronu królową Izabelę, była żywą protestacyą narodu hiszpańskiego przeciw rządom osobistym, nietolerancyi religijnéj i sponiewieraniu swobód społecznych. Stronnictwo monarchiczne rozpadło się wówczas na umiarkowanych, ministrów, progresistów i demokratów, Ostatni wahali się między monarchią a rzeczą pospolitą; tron zaś ograniczył swoje prerogatywy do wyboru ministrów już to moderatystów już unionistów. Odsunięci od rządu progresiści i demokraci (1856) widzieli że niemal z każdym dniem zwiększa się niezadowolnienie ich stronnictwa i szerzy propaganda przeciw burbońska. Korzystając z tego, Olozaga i jego stronnicy zdołali osłabić nadzwyczaj uczucia dynastyczne w progresistach. To dało powód do pokuszeń rewolucyjnych w czerwcu 1866 r. i w styczniu 1867, które nareszcie doprowadziły do rewolucyi wrześniowéj 1868 r. Prześladowanie najznakomitszych deputowanych stronnictwa unionistów, których wywieziono na wyspy Kanaryjskie; wygnanie prezesa Izby gmin, p. Rios Rosas, jednego z najdzielniejszych tegoczesnych mężów stanu hiszpańskiego, zmarłego w 1873 r. oraz prezesa Senatu, jenerała Serrano, księcia de la Torre, który po śmierci O'Donnell'a został przywódzcą unionistów, zniewoliły nareszcie stronnictwo liberalne, iż uciekło się do siły aby odzyskać swoje prawa.

Wygnańcy z 1867 r. z pomocą jenerała Prim'a, będącego duszą rewolucyi, przygotowali pełne zapału powstanie, a bitwa pod Alcolea zdruzgotała tron Izabeli II-éj słabo bardzo bronionéj przeciw koalicyi liberalnéj, mającéj w swem rozporządzeniu znaczne siły lądowe i morskie. Gdyby królowa zamiast liczyć na siły materyalne, liczyła się z przekonaniami i dążnościami ludności i starała się uspokoić ją ustępstwami i środkami legalnemi, może zdołałaby była utrzymać się na chwiejącym tronie.

Królowa zmuszona była opuścić wraz z rodziną ziemię hiszpańską; zwyciężyła rewolucya, do któréj przyłączyły się wszystkie frakcye liberalne, postanowiono w Madrycie rząd tymczasowy pod przewodnictwem księcia de la Torre, a jenerał Prim został ministrem wojny. Europa niezwłocznie uznała rząd nowy, a uznanie to poparte niewysłowionym zapałem ludności, uświęciło powstanie wrześniowe i wynikłe z niego następstwa.

Czynna propaganda socyalistów, wzmocniła w krótkim czasie siły stronnictwa republikańskiego, dotąd nielicznego, a podniecone przez rewolucyą namiętności demagogiczne, wyrodziły nielubione i dotąd mało znane stronnictwo federalistów, które zapominając o tradycyach Hiszpanii, miało niebawem stać się zarodem największych klęsk i nieszczęść. Z drugiéj strony, unioniści, progresiści i demokraci połączyli się w celu powstrzymania raptownie rozszerzającego się wpływu republikanów i założenia podstaw monarchii liberalnéj, mogącéj położyć tamę rozwojowi tego stronnictwa i pokuszeniom reakcyi, czyhającéj tylko na rozdwojenie i niezgody liberalistów, aby je na swoją obrócić korzyść.

Nareszcie w r. 1869 ogłoszono konstytucyą sprzyjającą tranzakcyom, postępową i liberalną, opierającą monarchię na zasadach demokratycznych i zapewniającą narodowi wszelkie prawa i swobody. Wszelkie wielkie i ważne kwestye zajmujące Państwa tegoczesne: zniesienie niewolnictwa, wolność handlu, rozkład podatków, nauczanie ludowe, prawa Kościoła, były rozbierane i głosowane z bezprzykładną swobodą. Ta konstytucya, jedna z najliberalniejszych w Europie, zadała cios śmiertelny widokom karlistów i republikanów; to też jedni i drudzy porwali się do broni; wojna domowa zaszalała przeszło w trzydziestu prowincyach. Wojsko, wierne stronnictwu unionistów-progresistów, pokonało insurgentów, ale zwycięzcy poróżnili się z powodu kandydatur do tronu. Dzięki jenerałowi Prim starającemu się zjednoczyć wszystkie stronnictwa monarchiczne, kraj uniknął strasznych wstrząśnień i książę Amadeusz Sabaudzki został nareszcie obrany królem, a nadto swą przezornością i energią, jenerał zniweczył pokuszenia absolutystów i utopie republikanów federalnych.

Nieszczęściem wkrótce po wyborze nowego króla właśnie gdy tenże zdążał do nowéj ojczyzny, demagodzy, chcąc pomścić swą porażkę, postanowili zamordować ministra wojny. W nocy dnia 28 grudnia, Prim został ugodzony przez niewiadomego zabójcę i we dwa dni późniéj umarł z odniesionéj rany.

Wróg Prima był zarazem wrogiem rozwoju i pomyślności swéj ojczyzny, gdyż gorąco kochając kraj i pragnąc jego szczęścia i potęgi, jenerał ten starał się powstrzymywać rozkiełznane namiętności i krzewienie się socyalizmu, podstawiając w ich miejsce liberalizm oświecony i przezorny.

Rok rocznie, dnia 30 grudnia, ludzie polityczni wszelkich stronnictw, przyjaciele, koledzy i liczny tłum zbiera się w kościele Atocha, téj świątyni chwały narodowéj, około wspaniałego grobowca

w którym spoczęły zwłoki żołnierza obywatela, który zginął za sprawę porządku i bezpieczeństwa publicznego, aby uczcić modlitwą i wspomnieniem pamięć męczennika, który przetrwał tyle przesileń i wstrząśnień, oddalił tyle niebezpieczeństw i tak gorąco pragnął tryumfu wolności.

Śmierć jenerała Prim'a i przybycie króla do Madrytu nastąpiły jednocześnie. Gdy zbrakło tego który potrafił powstrzymywać niecierpliwość i roszczenia stronnictw i ich przywódzców, trudno było doprowadzić do końca dzieło zjednoczenia, nad którem pracowali gorliwie Serrano, admirał Topete i Sagasta. Demokraci monarchiczni, Rivero, Martos, Moret i inni przywódzcy, odznaczający się zdolnościami i oddanemi usługami, uważali się wówczas już dość silni (1871) aby zerwać zgodę będącą właśnie podstawą tronu, i idąc za popędem podżegaczy, uznali stosownem utworzyć dwa wielkie stronnictwa, wtedy właśnie gdy nowym instytucyom brakło jeszcze stałych podstaw, a prócz tego podkopywały je ciągle reakcya i demagogia. To rozdwojenie stało się wyrokiem śmierci dawnych stronnictw, a szczególniéj progresistów, tego tradycyonalnego w Hiszpanii stronnictwa wolności, stającego zawsze w obronie zasad republikańskich, pod monarchiczną formą rządu. Na zgliszczach tego stronnictwa, pojawiły się wówczas dwa inne, wtedy jeszcze niedość określone, radykalne i konstytucyjne.

Ze względu na popularność jaką cieszył się Zorilla, król Amadeusz powierzył mu utworzenie gabinetu (1871) który jednak przetrwał tylko kilka miesięcy, upadł skutkiem votum Izby, i Sagasta został prezesem Kortezów. Wyrodziło to nader smutne następstwa tak dla monarchii jak dla porządku; Sagasta i Zorilla stali się zaciętemi wrogami i wytworzyli głęboką otchłań między dwoma dotąd prawie zjednoczonemi stronnictwami. Szukając silnego punktu oparcia, radykalnie połączyli się z republikanami, karlistami i wszelkimi w ogóle przeciwnikami nowéj dynastyi.

W tych trudnych okolicznościach zwołano Kortezów, którzy zgromadzili się w kwietniu 1872 r. W ciągu pary miesięcy poprzedzających nowe wybory, zaszły wypadki tak ważne iż następstwa ich dotąd jeszcze odczuwać się dają, i trudno nawet przewidzieć kiedy nareszcie uśmierzy się zawiść i niechęć stronnictw, ustępując miejsca jedności i zgodzie tak potrzebnéj do rozwoju i utrwalenia pomyślności kraju.

Wojna domowa trapiła wyspę Kubę; w wielu okolicach półwyspu dymiły ruiny pożarów, co krok widniały straszne ślady wojny karlistowskiéj i wybryków radykalistów, zalanych krwią przez uprzednie rządy. Wiedziano iż karliści czekają tylko wyborów aby znów rozpocząć walkę, co też nastąpiło, i pomimo tak licznych i groźnych niebezpieczeństw, zaślepione stronnictwo utworzyło koalicyą przeciw gabinetowi; opozycya dynastyczna zawarła traktat zniszczenia z republikanami pragnącymi gwałtownie obalić monarchią, z karlistami walczącymi z wolnością i rządem konstytucyjnym, oraz z moderatystami probującymi przywrócić na tron dynastyę pokonaną pod Alcolea. To zniewoliło rząd uciec się do wszelkich środków aby zapewnić zwycięztwo konstytucyonalistom. Wybory odbyły się 2 kwietnia 1872 roku, i rząd otrzymał znaczną większość. Przyznać jednak trzeba że tak rząd jak opozycya uciekały się do gwałtownych środków.

Jeszcze przed ukończeniem wyborów, wybuchło bardzo silne powstanie karlistowskie w Nawarze i prowincyach baskijskich; celem uśmierzenia go rząd wysłał księcia de la Torre, który odniósłszy stanowcze zwycięztwo pod Oroquieta, zawarł nader korzystny układ w Amorevieta. Wróciwszy do Madrytu jako zwycięzca, został prezesem rady ministrów w miejsce pana Sagasta, który upadł pomimo że pozyskał większość głosów w Kortezach. Nowy ten gabinet trwał tylko trzy tygodnie. W obec groźb radykalnych, niepokojących wiadomosci z prowincyi, rozkiełznania prasy posługującéj wszelkim namiętnościom, koalicyi republikanów, karlistów i radykalnych, marszałek Serrano nie widział innéj rady jak domagać się od króla zawieszenia swobód konstytucyjnych, do czego upoważniały prawa zasadnicze. Na zebraniu większości postanowiono popierać to żądanie, ale król wychowany w zasadach liberalnych i konstytucyjnych nie chciał zgodzić się na to. Ministeryum podało się do dymisyi; radykalni, choć stanowiący mniejszość w Izbie, dostali się do władzy i Kortezi zostali rozwiązani d. 30 czerwca, zanim kongres zawotował odpowiedź na adres. Od téj chwili pewnym już był upadek dynastyi Sabaudzkiéj, pod któréj rozumnym i liberalnym rządem, Hiszpania mogłaby dojść wysokiego stopnia rozwoju i używać w pełni swobód konstytucyjnych.

Widząc takie wzburzenie umysłów i tyle wzajemnie nieprzyjaznych sobie stronnictw, łączących się jedynie w opozycyi przeciw jego panowaniu, Amadeusz uznał stosownem złożyć koronę, i zawiadomił o tem Kortezów w messażu tchnącym najwznioślejszym poglądem, najszlachetniejszemi uczuciami. We trzy dni późniéj d. 14 lutego 1873 roku, król opuścił Madryt, w towarzystwie żony i dzieci.

Wbrew zasadom konstytucyi, Senat i Kongres, połączywszy się utworzyły jedną Izbę, która przybrała nazwę Zgromadzenia Narodowego: pomimo protestacyi kilku deputowanych, uchwalono rzeczpospolitę i, dziwna rzecz, ministrami jéj tegoż jeszcze wieczora zamianowano odpowiedzialnych ministrów króla Amadeusza. Ale republikanie nie chcieli aby wczorajsi monarchiści składali rząd rzeczypospolitéj i nakłaniali ich do rozwinięcia zamierzonego przez nich programu.

Socyaliści znowu żądali federacyi i socyalizmu; popęd wychodził z dołu i uragan który powalił stronnictwa konserwatystowskie i monarchią, miał zniweczyć wszelkie zapory. Czerwoni, na zgromadzeniach swych domagali się aby rzeczpospolita należała wyłącznie do republikanów, i nawet stronnictwo radykalne które przyczyniło się do upadku chwiejącego się tronu, uważano teraz za reakcyjne. Dnia 23 kwietnia, stronnictwo to zamierzało wykonać zamach stanu aby oddać dyktaturę księciu de la Torre; ale spisek ten nie udał się z powodu już to zdrady już niezręcznego prowadzenia; wzburzony lud wtargnął na posiedzenie Zgromadzenia i członkowie komisyi zaledwie zdołali uratować swoje życie.

Castellar został mianowany dyktatorem na czas feryj parlamentarnych to jest do 2 stycznia 1874 r. Z nadejściem dnia tego otworzono posiedzenie, które trwało cały dzień i przeciągnęło się do późnéj nocy. Nietylko polityczy ale cały Madryt oczekiwał z gorączkowym niepokojem rezultatu rozpraw. Już póżnym wieczorem wiedziano powszechnie o parlamentarnéj porażce Castellar'a i blizkiego zamianowania ministerstwa z centrum, połączonego ze skrajną lewicą.

Nazajutrz rano, 13 stycznia, dowiedziawszy się o upadku Castellar'a, jenerał Pawia, jako gubernator jeneralny Madrytu, w imieniu wszystkich miłujących spokój i porządek, z mocy swego stanowiska rozkazał wojsku nieznacznie otoczyć pałac Zgromadzenia i rozpędził deputowanych w imieniu porządku i bezpieczeństwa czyli sprawy narodowéj. Ten zamach stanu zamknął okres konstytucyi federalnej, otwierając nową erę rzeczypospolitéj hiszpańskiéj.

To rozwiązanie Izby było początkiem reakcyi i łatwo już było przewidzieć rozwiązanie; po upadku rzeczypospolitéj ogłoszono królem Alfonsa XII d. 29 grudnia 1874 r. i zaraz 30 t. m. utworzyło się ministeryum pod prezydencyą pana Canovas, a 10 stycznia 1875 r. Alfons XII przybył do Hiszpanii.

Aby dobrze zrozumiéć obecny stan Hiszpanii, trzeba zwrócić uwagą na postawę stronnictw i ich działalność w r. 1874, oraz stanowisko ludzi układających różne gabinety od zamachu Stanu w d. 3 stycznia, czyli raczéj rolę jaką odegrali w sprawie przywrócenia monarchii, a szczególniéj rolę stronnictwa konstytucyjnego, jedynego jakie po restauracyi pozostało uorganizowane i czynne, w obec stronnictwa alfonsistów i frakcyj republikańskich wszelkich odcieni.

W r. 1873 liczne klęski trapiły Hiszpanią. Karliści zapanowali na północy i w Katalonii, nagromadzili się około Valencyi, la Manche i w Kastylii, rozwinęli swoją chorągiew w Aragonii, téj kolebce tradycyonalnych swobód Hiszpanii i prawie pewni byli zwycięztwa. Demagogia utrzymywała się wysiłkami swych popleczników, które możnaby nazwać bohaterskiemi, gdyby zwrócone były w celu dobra ojczyzny. Wojsko było zdemoralizowane skutkiem rozprężenia karności; znaczna część okrętów dostała się w moc nieprzyjaciół rządu; w wielu okolicach wzburzone masy chwytały za broń a wojska tamtejsze przechodziły do karlistów; skarb świecił pustkami. I w innéj części świata wrzała wojna domowa, a krew Hiszpanów lała się strumieniem. Oprócz powstania na Kubie i na wyspach Filipińskich gotowały się groźne zawikłania, ze wszech stron zagrażały straszne klęski i zniszczenie.

A jakże to nizko upadały moralne siły kraju! Wiara i uczucia religijne zamarły, lub zmieniły się w ciemny fanatyzm. Ów święty zapał podtrzymujący Hiszpanów w tylu świetnych wyprawach i czynach, padł pod ciosem ateizmu; zapominając uczuć będących istotą i podstawą ich dziejów, zerwawszy ogniwa religii i wiary narodowéj, wzburzone tłumy podstawiały w ich miejsce najprzewrotniejsze doktryny. Zachwiało się bardzo szczere przywiązanie do niepodległości i swobód narodowych; rozkrzewiający anarchią i zmierzający do zniweczenia rodziny wytępienia wszelkich wzniosłych uczuć, prawdziwéj miłości ojczyzny i poszanowania własności, wytępili ową żywotną energią, która w ciągu XVI wieku zapewniła Hiszpanii pierwszeństwo wśród innych narodów zapewniając jéj wyjątkowe miejsce w dziejach świata i podziw potomności.

Nieznane dotąd występki i zbrodnie, piętnujące hańbą smutny ten okres dziejów hiszpańskich, przeraziły wszystkich i zmusiły najznakomitsze rodziny opuścić kraj i emigrować do Francyi lub Włoch. Władza pozbawiona była wszelkiéj powagi; przywódzcy demagogów i anarchistów zasiadali w Zgromadzeniu narodowem, rozpacz ogarniała wszystkich, nie widzieli innego ratunku jak rzucić się w przeciwne złe, żądając obcéj interwencyi lub tryumfu absolutyzmu.

Wszelkie węzły moralne zostały zerwane lub pogwałcone, społeczeństwo hiszpańskie wielkim krokiem zdążało do rozkładu i rozprężenia, tych srogich nieszczęść przygniatających ludy poniewierające ducha, jaki ożywiał ich tradycye i stanowi podstawę ich dziejów.

Gdy jenerał Pawia śmiałem wystąpieniem swojem, ocalił społeczeństwo od nieuchronnéj zguby, złożył losy kraju w ręce stronnictw liberalnych, i od owéj chwili rozpoczęło się trudne zadanie stronnictwa konstytucyjnego, dziś nareszcie szczęśliwym uwieńczone skutkiem.

Jakże to mało było żywiołów mogących posłużyć do materyalnego i moralnego odrodzenia kraju! Roz-

prężona i niekarna armia, nie liczyła całych 40,000 żołnierzy, obdartych, źle uzbrojonych, nie słuchających komendy, oto cała siła jaką można było przeciwstawić rozkiełznanéj demagogii i silnie uorganizowanemu karlizmowi, i jak tu było odbudować w krótkim czasie, gmach który stronnictwo wywrotu rok przeszło podkopywało i obaliło?

Jednak dzięki energicznemu zarządowi księcia de la Torre, rząd króla Alfonsa znalazł już pewne podstawy porządku i siły, pewne środki materyalne i moralne, jakich zbrakło innym rządom, i mógł stosunkowo wiele dokonać w krótkim czasie. Kantonalizm, którego ostatnim szańcem była Kartagina, został pokonany; powstanie federalne, podnoszące głowę w Katalonii, w Kastylii, Aragonii i Andaluzyi, zostało stłumione; odzyskano utracone okręta i kredyt, podatki zaczęły regularnie wpływać do kas państwa. Hiszpania podniosła się w opinii innych narodów; wszystkie państwa uznały rząd króla Alfonsa. Gdyby wszystkie stronnictwa wyrzekły się osobistych widoków i zamiarów, dążąc jedynie do zapewnienia dobra i pomyślności kraju, Hiszpania mogłaby, korzystając z przytłumienia wojny domowéj, dojść do wysokiego stopnia pomyślności i rozwoju.

Przegląd literacki.

(Dokończenie).

Tak przede wszystkiem widzimy przedstawione w téj powieści trzy objawy dziejowe epoki, trzy cechy charakterystyczne epoki piastowskiéj: nadużycia władzy książęcéj, wszechwładny wpływ duchowieństwa, któremu za krew przelaną św. Stanisława następcy Szczodrego przez długie wieki płacić musieli bezwarunkową niemal uległóścią; wreszcie coraz to wzmagające się roszczenia szlachty czyli rycerstwa; z początku tylko możnych panów a wkrótce i ogółu uboższych ziemian. Zgodnie z prawdą dziejową i zapewne nie bez zacnéj dążności, autor już nie po raz pierwszy wykazuje, jak już w owych odległych wiekach kiełkowały późniejsza niesforność, motyla lekkomyślność, buta i zarozumiałość szlachty. Widnieje to np. z przedziwnego tryskającego życiem obrazu zjazdu w Łęczycy, gdzie rycerstwo zaczyna wichrzyć wskutek niejasnych pogłosek, grozi zrzuceniem księcia, którego tylko co na rękach obnosiło, objawia przez usta krzykaczy przesadne roszczenia, a wreszcie równie szybko daje się udobruchać jak szybko i lekkomyślnie się wzburzyło.

Zaznaczoną powyżéj ścisłość historyczną w całości i w większości szczegółów autor posuwa do tego stopnia, że i pojedynczych postaci bynajmniej nie idealizuje. Nie była to téż zaprawdę epoka sprzyjająca rodzeniu się ludzi wielkich i genialnych. Na zachodzie popęd nadany wszystkim klasom społecznym przez przebrzmiałe niedawno krucyaty, nie przyniósł był jeszcze owoców pod temi względami, pod któremi ów wpływ miał okazać się pożytecznym i postępowym; zresztą olbrzymie zapasy cesarstwa z papiestwem pochłaniały wówczas prawie wszystkie siły Europy średniowiecznéj i przynosiły wiele szkody ludzkości, a słaby stan umysłowości utrzymywał narody w zastoju. Polska ówczesna nie zostawała pod żadnym względem w warunkach pomyślniejszych od reszty Europy, a podzielona na drobne dzielnice między potomkami Krzywoustego, wiodła aż do czasów Łokietka i Kazimierza W. żywot nędzny i powszedni. Pomiędzy książętami również mierność i drobiazgowy egoizm, częstokroć skłonność do gwałtów i brak sprawiedliwości, ten ostatni stwierdzony nawet i tym faktem, że sam tylko Kazimierz; dla różnicy od innych, otrzymał przydomek Sprawiedliwego. Był to niewątpliwie najlepszy i najznakomitszy z książąt w okresie między Krzywoustym i Łokietkiem, godny pochwał Kadłubka i godny bohater niniejszéj powieści Kraszewskiego. Wszelako i tego księcia nie chciał uidealizować nasz autor: przedstawia wprawdzie wybitnie te jego przymioty, które mu zjednały owo chlubne przezwisko a nadto dobrotliwość, miłosierdzie, pobożność i zamiłowanie wiedzy; ale nie pominął również i stron ujemnych jego charakteru, jako to: braku energii i samodzielności, pewnéj chwiejności i swobody obyczajów.

Drugi bohater, ów Stach z Konar, celuje wprawdzie idealną niemal wiernością, wzorową bezinteresownością i zaprzaniem się, służy swemu panu „wiernie, jak pies,“ ale zresztą nie dokonał nic ważnego i nie celuje, tak jak go nam autor przedstawił, wybitną umysłowością.

O niezbyt ponętnych postaciach niewieścich, Dorocie i Jagnie, wspomnieliśmy już powyżéj: obie żyją tylko namiętnością, nie rozumując wiele, szczególniéj Dorota, któréj postać uważamy za naturalniejszą od Jagny, odzianéj przez autora w szatę trochę przesadnéj, jak na wiek XII, sentymentalności. Księżna Helena to postać drugorzędna, naszkicowana blado, natura mierna i słaba, tak że w powieści nie mamy typów kobiecych nietylko idealnych, ale nawet dodatnich. Biskupi, opaci, i księża, otaczający Kazimierza, nie wyglądają téż idealnie, ale z duchem epoki zgodnie: tak oprócz młodego Wincentego Kadłubka, który tu występuje jako młodzieniec obdarzony niepospolitą pamięcią i bystrym umysłem, cały oddany z zapałem teologii i połączonéj z nią wtedy ściśle nauce i literaturze, reszta, biskupi Gedka i Pełka i inni duchowni, niemniej jak o kościół dbają o sprawy świeckie, a przedewszystkiem o władzę Rzymu, o własny przepych, własne interesa i dochody. Z innych postaci Mieczysław przedstawia się również jakoś blado i nieokreślenie, gdyż o ile ten książę występuje w powieści, nie można go nazwać ani zbyt srogim i niesprawiedliwym, ani tak stałym i energicznym, jak go nieraz nazywa autor. Może nawet ów książę był takim istotnie, może nie był złym z gruntu, gdyż owa epoka sprzyjała głównie wytworzeniu się charakterów połowicznych, chwiejnych, nieokreślonych. Za to ulubieniec Mieczysława Kietlicz, to już w zupełności „charakter czarny,“ uosobienie przemocy fizycznéj, gwałtu, ucisku, okrucieństwa, chciwości, słowem wszelkich możliwych zbrodni. Z innych postaci wybornym jest podsędzi Mierzwa, człowiek z nauką, zdolny i sprytny, o charakterze przewrotnym, zwichniętym, faryzeusz pełny chytrości i obłudy. Skarbnik, żyd czy neofita Juchim jest uzupełnieniem Mierzwy, bardzo do niego podobnym. Pomiędzy podrzędniejszemi postaciami doskonale skreślony słaby wielbiciel kobiet stary wojewoda Szczepan, a także niektóre postacie przywódzców szlachty, krzykaczy chwilkę zaledwie popularnych i wpływowych, prędko lekceważonych i zapomnianych.

Kończąc na tem niniejsze sprawozdanie, polecamy usilnie czytelnikom tę piękną powieść historyczną, która ucząc nas znacznego ustępu z dawnych dziejów dziś lekceważonych i prawie zapomnianych łączy w tak wysokim stopniu pożytek z przyjemnością, którą zawdzięczamy zawsze mistrzowskiemu pióru czcigodnego tegorocznego jubilata.

S. W.

Zawiadomienie.

Dzielimy się wiadomością że p. Tytus Maleszewski artysta, Malarz w swéj pracowni przy ulicy Wareckiéj Nr. 3 otworzył lekcye zbiorowe dla panien, w liczbie bardzo ograniczonéj nauki rysunku z natury i malarstwa, mając zaś na celu ułatwienie téj nauki osobom zatrudnionym w dnie powszednie, lekcye udziela w dnie niedzielne od godziny 10 rano do 12 w południe. Cena jest nader przystępna, w tym roku lekcye rozpoczną się z dniem 1-ym Listopada.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 18 Сентября 1879 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20)

Dodatek.

SZALONE OŻENIENIE.

przez

M. A. Fleming.

przekład z Angielskiego

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

— Bodaj piekło pochłonęło Felicyę! mruknął Livingston. Jest to prawdziwem nieszczęściem że poznałeś tę czarownicę zgubną dla wszystkich mężczyzn. Przypomina mi ona owe bajeczne syreny, które przyciągały swe ofiary śpiewem i śmiechem, aby je potem rozszarpać zębami. Szkaradna to sprawa, i nigdy jeszcze nie oddałem tak niechętnie komuś z przyjaciół podobnéj przysługi jak ta którój żądasz odemnie. Ale... zapewne książe był zamaskowany; jakże go poznałeś?

— Zerwał z gniewem maskę z twarzy, podniosłszy się powtórnie; przed tem nie znałem go wcale, a jak się zastanawiam to i on nie widział mnie nigdy; wczoraj nie zdjąłem wcale maski. Doprawdy dodał Eryk śmiejąc się, dziwna myśl napastować człowieka którego się nigdy nie widziało.

— Pozwól mi zrobić uwagę, że tu nie ma powodu do śmiechu, odpowiedział Livingston. Jest to prawdziwie szatańska sprawa, i wolałbym gdybyś był sobie wybrał kogoś innego na sekundanta. Jeżeli jednak jesteś przekonanym że to jest rzeczą nieuniknioną...

— Tak, stanowczo, stanowczo nieuniknioną; bądźcie więc łaskawi iść i ułożyć wszystko na jutro rano. Mam jeszcze rendez-vous, na które za nic w świecie nie chciałbym się spóźnić.

— Jaką broń wybrać, szpadę czy pistolety?

— Poniekąd wszystko to dla mnie jedno... jednak wolę pistolety, jako prędzéj rozstrzygające sprawę. Pojmujecie to zapewnie. Nie mam najmniejszéj wątpliwości co do końca pojedynku, i ta lub owa broń nie przyniesie w tem najmniejszéj zmiany, ponieważ ja także jestem przekonanym że książę ma złe względem mnie zamiary, jak Livingston wyraził się przed chwilą; dla tego więc jedynie przekładam pistolety że prędzéj rzecz rozstrzygają.

Uściskali się za ręce i rozeszli z sobą. Bowille i Livingstone udali się do pana de Concressault dla ułożenia warunków jutrzejszego spotkania; lord Dynely pośpieszył do Felicyi aby jéj dotrzymać obietnicy, i razem z nią popłynąć raz jeszcze statkiem, do Saint-Cloud.

Rozdział XIX.

U Felicyi.

W pół godziny później lord Dynely i Felicya wyjeżdżali na zamierzoną przechadzkę, na ostatnią wspólną wycieczkę, jak o tem byli przekonani oboje i to właśnie czyniło ją dla nich jeszcze ponętniejszą. Jakież to silne zajęcie musi budzić nawet w sercu zimnéj zalotnicy piękny i zakochany młodzieniec, dziś siedzący u jéj stóp, a który jutro o téj godzinie, może za to że ją pokochał, padnie martwy na murawę, z sercem przeszytem kulą. Felicya wiedziała równie dobrze jak lord Dynely, co ma nastąpić jutro równo ze świtem, a jakkolwiek ten namiętny wielbiciel już jéj się znudził; nigdy nie okazywała mu tyle względów i uprzejmości, nie starała się być tak uroczą.

Najdaléj w pół godziny po ich wyjeździe, przed drzwiami Felicyi zatrzymał się fiakr z którego wysiadł książe Venturini.

Nie wątpił o tem ani przez chwilę że oczekuje jego przybycia z mniejszym lub większym niepokojem i niecierpliwością. Dla tego osłupiał prawie z zadziwienia, gdy służący, za którym stała także Paulina, oznajmił mu że pani wyjechała na cały dzień z lordem Dynely

„Pojechała z lordem Dynely! powtórzył nie dowierzając własnym uszom.

Ten dowód lekceważenia okazanego mu tak zuchwale, prawie go tchu pozbawił.

— Tak, Excelencyo, odpowiedziała Paulina wzruszając ramionami. Pani ma wrócić dopiero aby zmienić ubranie i udać się do teatru.

— I nie zostawiła ani listu ani żadnego polecenia do mnie?

— Żadnego. Excelencyo.

— Jakże ci się zdawało, Paulino, czy byli w dobrym humorze?

— W jak najlepszym Excelencyo. Ona ubrała się z wyszukańszą jeszcze starannością jak zwykle, a milord ze swéj strony uczynił toż samo. Słyszałam jak pani mówiła do milorda, kiedy śmiejąc się schodzili ze schodów, że jest piękny jak anioł, a elegancki jak sekretarz ambasady, i że jest pewną że ten dzień będzie najpiękniejszym w ich życiu.

Przygryzał usta słuchając tego, a w oczach jego błyskał ponury ogień.

— A cóż on mówił?

— Że wszystkie chwile spędzone w towarzystwie pani zalicza do najpiękniejszych w swem życiu. A potem wsiedli razem do powozu.

Uczucie wściekłéj zazdrości dręczącéj serce księcia, wywołało na żółtą twarz jego, sinawą bladość. Jeżeli dotąd rywal jego nie był jeszcze stanowczo skazany na śmierć, w téj chwili wyrok ten został wydany; jeżeli ta kobieta mogła mieć jeszcze nadzieję uzyskania przebaczenia, to obecnie wszelkie jéj usiłowania byłyby daremne.

— Cóż się stało z tą uwięzioną panienką?

— Jeszcze zamknięta w swoim pokoju, ale ma być dziś po północy wywieziona z Paryża. Dziś, jak zwykle po każdém przedstawieniu, będą u pani goście, a następnie Pujol i panna Donny wyjadą potajemnie z Paryża.

— A! pani będzie miała gości po powrocie z teatru, powiedział książe syczącym głosem; bardzo mnie to cieszy. Nie chcę cię dłużéj zatrzymywać, Paulino; będę miał zaszczyt być na tym wieczorku u pani. Kto wie kiedy wyda drugi?

Uśmiechnął się, ale ten uśmiech byłby przeraził Felicyę, gdyby go widzieć mogła. Lecz ona w téj chwili patrzyła w błękitne oczy towarzysza, a fale Sekwany unosiły ich razem do Saint-Cloud.

Czas był prześliczny i Felicya napawała się z zupełną swobodą przyjemnością obecnéj chwili. Główną zasadą jéj życia było: wyciągnąć z każdéj dnia godziny wszystko co dać może, jeść, pić, śmiać się, być otoczoną wielbicielami, i nie myśléć o tem co jutro przyniesie z sobą. Dziś świeciło prawie wiosenne słońce, szampan i trufle były wyborne, a towarzyszył jéj najpiękniejszy chłopiec w Paryżu. Jutro kula lub szpada księcia Venturini pozbawi go życia... ale nie ma na to rady... Zresztą pozostaną jeszcze inni wielbiciele. W każdym razie to przewidywanie było czemś podobnem do przyprawy podwyższającéj smak jakiegoś słodkiego napoju.

„Jesteś dziś roztargnionym, Eryku, szepnęła z czułością. O czemże myślisz? Czy jesteś już znudzony tą przejażdżką którą ja cieszę się jakby dziecko? może dla tego że ty jesteś przy mnie, czy też znudzony.. Felicyą.

Ocknął się z zamyślenia i zadrżał, jakby poczuwał się do winy.

Dziwna rzecz, kiedy tak szli obok siebie dłoń w dłoni, on myślą był obok żony. Jakże śmiałaby się Felicya, gdyby o tem wiedziała. Biedna Iza, biedna młodziutka jego żona. Kiedy jutro wszystko się dla niego skończy, czy ten sam cios co jego zabije, i jéj także nie pozbawi życia? Wśród tylu kobiet zachwyconych jego błękitnemi oczami, złotemi włosami, i klasycznie pięknemi rysami twarzy, jedna przynajmniéj Iza kochała go prawdziwie... miało to przecież pewną wartość na tym świecie gdzie tak wiele jest szychu, a tak mało złota.

Krótki choć piękny dzień lutego przeszedł szybko; wieczór się zbliżał. Felicya zaczęła drżéć bo powietrze oziębiło się znacznie. Pośpieszyli do przystani, wsiedli na parowy statek i popłynęli do Paryża.

„Zdaje mi się, Eryku, że jutro deszcz będzie, odezwała się Felicya, patrząc na zachmurzające się niebo, i otulając się burnusem.

Spojrzał w górę roztargnionym wzrokiem. Jutro! gdzie on będzie jutro o téj porze? Na tym czy na innym świecie?... jeżeli istnieje jakiś inny...

— Jesteś dziś ciągle tak zamyślony, mój drogi, powiedziała znów Felicya. Zaczynam nabierać przekonania że ta nasza wycieczka nie sprawiła ci najmniejszéj przyjemności.

Wiedział jakiéj oczekiwała odpowiedzi, i zastosował się do tego, dołączając jeszcze mnóstwo czczych i kłamliwych komplementów, ale był ciągle zamyślony i roztargniony. Żona prześladowała go dziś jakby jakieś widmo. Biedna Iza! Biedne kochające serce. Dennison miał słuszność, postępowanie jego z nią było prawdziwie bydlęce. Zaledwie upłynęło siedem tygodni od ich ślubu, a jutro zostanie wdową. O! tak, będzie to dla niéj cios okrutny.

— Czy przyjdziesz do mnie dziś wieczorem? zapytała Felicya.

— Tak... czyli raczéj nie. Mam dziś wieczorem zajęcie które mnie zmusza do wyrzeczenia się téj przyjemności.

Wzruszyła ramionami.

Zatrzymali się przed drzwiami Felicyi, gdy się już zmierzchać zaczęło.

„Więc już stanowczo nie zobaczymy się dzisiaj?

— Tak, stanowczo.

Podała mu z uśmiechem rękę, i przez chwilę milcząc wpatrywała się w niego, tem długiem spojrzeniem, pożegnali się prawdopodobnie na zawsze.

— Szkoda doprawdy, że śmierć zniweczy coś tak pięknego, pomyślała Felicya, ale bawił mnie przez kilka tygodni; czegoż więcéj wymagać można?...

— Czy ona wie co mnie jutro czeka? myślał ze swéj strony Eryk. Wie o tem z pewnością... i bezwątpienia, dodał z goryczą mało ją to obchodzi. Wszakże idzie tu tylko o kochanka który już zaczynał ją nudzić, i którego pozbędzie się tym sposobem.

— A więc dobranoc i do widzenia, kochany Eryku, rzekła Felicya.

— Dobranoc, Felicyo, i do widzenia, odpowiedział.

Pożegnali się z uśmiechem na ustach, a widzieli się po raz ostatni.

W cztery godziny później wspaniałe salony Felicyi były napełnione najpiękniejszemi i najdowcipniejszemi kobietami, a co do mężczyzn najpierwszemi znakomitościami Paryża. W chwili kiedy się najlepiéj bawiono, kiedy rozmowa doszła do maximum wesołości, a harmonijne dźwięki muzyki mieszały się ze śmiechami, książe Venturini wszedł do salonu.

Spodziewano się że przyjdzie.

„Czy był kto dziś u mnie? zapytała Felicya Pauliny, kiedy ta ubierała ją w jéj loży.

— Tak pani; książe Venturini.

— A! i powiedziałaś mu?...

— Że pani pojechała z milordem na cały dzień do Saint-Cloud.

Felicya wybuchła śmiechem.

— Stałaś się wzorem szczerości, kochanko. I cóż książe powiedział na to?

— Nic, prócz tego że będzie dziś wieczorem u pani.

— Tak więc Felicya wiedziała że przyjdzie, i była na wszystko przygotowaną; nie lękała się nawet rozpocząć wojny. Co najwięcéj niepokoiła ją ciekawość jak się to skończy. Ciekawość tę podzielało wiele jeszcze osób. Wieść o skandalicznem zajściu na balu Opery rozeszła się prędko, pomimo że starano się zachować to w tajemnicy, przypuszczano więc że Venturini, sławny ze swych pojedynków, nie zaśpi téj sprawy. Jakie też będzie jego pierwsze spotkanie z Felicyą?

Na to pytanie sam książę nie umiałby odpowiedzieć.

Kiedy zeszłéj nocy wyszedł od Donny, i przekonał się że wszystko co mu powiedział Pujol było prawdą, najczystszą prawdą, rozważał długo w myśli całe postępowanie Felicyi.

Co do swego rywala, tego złotowłosego i zuchwałego Anglika, który wyrządził mu tak ciężką, osobistą zniewagę, nie chciał nawet myśléć o nim. Uważał go już jako umarłego, jako istotę słusznie poświęconą na zasycenie jego zemsty, a jeżeli pomyślał o nim to tylko dla tego, aby się zapewnić że nie stracił dotąd wprawy w strzelaniu i robieniu bronią.

Trudniéj mu daleko było rozstrzygnąć pytanie jak ma sobie postąpić z Felicyą. Kochał ją niewątpliwie na swój sposób, kochał ją namiętnie i z początku ufał jéj zupełnie. Teraz nawet uznawał że ukrywanie przed nim przez Felicyę jéj przeszłości, było poniekąd usprawiedliwione, i był prawie skłonnym przebaczyć jéj, jeżeli będzie go o to prosić pokornie i z wyrazem szczerego żalu za swe przewinienia, a polegając na swéj własnéj bystrości i na potędze pieniędzy, był pewnym że potrafi nadal rozciągnąć pewny i nieustający nadzór nad jéj całem postępowaniem. Powinna wszakże wszystko dla niego opuścić, nic przed nim nie ukrywać, i oddać się dobrowolnie natychmiast i na zawsze pod jego opiekę.

Jeżeliby przeciwnie chciała go jeszcze oszukiwać, i probowała wyjść z tego położenia rzucając mu otwarte wyzwanie, jak widział że to nie raz czyniła z innymi, był przygotowany i na ten wypadek. Wszedł więc do Felicyi z twarzą tak spokojną, okiem tak błyszczącem, i z tak ujmującym uśmiechem jak zwykle.

Przeszedł wolno salony, ukłonił jéj się z uprzedzającą grzecznością, mówił z nią o swéj podróży, zapytał o jéj zdrowie, i wyraził nadzieję że bawiła się dobrze w czasie jego nieobecności. Następnie rozmawiał jeszcze z jakie pół godziny ze znajomymi, poczem przeprosił że dłużéj pozostać nie może, i wyszedł.

Około drugiéj goście rozjechali i pogaszono światło; Felicya była zbyt dbała o swą piękność i blask swych oczu, aby chciała czuwać zbyt długo. Pujol odszedł do siebie; Paulina rozebrała panią i włożyła na nią szlafroczek. Felicya zwykle wypalała jeszcze dwa lub trzy papierosy w swym sypialnym pokoju, zanim położyła się w łóżko.

Paulina czekała w przyległym gabinecie, na pół śpiąca, a przed nią na stole stał napój składający się z wina zaprawionego korzeniami i żółtkami, który podawała zawsze pani do łóżka. Zdarzyło się nieraz że czekała tak dłużéj jak godzinę, a Felicya tymczasem rozmyślała paląc papierosy. I teraz siedziała wygodnie rozparta w miękkim fotelu. z zamkniętemi oczyma, puszczając kłęby dymu przybierające w powietrzu fantastyczne kształty, gdy wtem człowiek jakiś wszedł cicho do gabinetu, spojrzał na uśpioną Paulinę i stojący przed nią napój a potem przeszedł przez gabinet toaletowy, wsunął się do sypialnego pokoju, i zbliżył się zawsze równie cicho i ostrożnie do Felicyi.

Stanął i przypatrywał jéj się w milczeniu. Nie słyszała jego kroków, ale jakieś przykre, magnetyczne działanie, ostrzegło ją o jego obecności. Wyprostowała się i spojrzała śmiało w oczy Venturini'ego.

Przez chwilę panowało głębokie milczenie. Felicya była odważna, miała silne nerwy, i nie łatwo traciła przytomność umysłu. Z początku nie wyrzekła ani słowa, tylko wpatrywała się w niego śmiało, nie spuszczając oczu. Po tem zawołała:

„Książę!

— Do usług pani. Mam nadzieję że nie przeszkadzam pani w niczem.

Tym słowom jego towarzyszył ironiczny uśmiech. Rzuciła na niego szydercze spojrzenie.

— Nie przeszkadzasz mi pan wcale. Wyznaję że przez chwilę wzięłam pana za jakiegoś złoczyńcę, ale mam silne nerwy. Gdzież jest Pujol że pan mogłeś wejść nie anonsowany.

— Pujol śpi w przedpokoju.

— A Paulina?

— Paulina śpi w gabinecie. Już trzecia wybiła.

— Musisz pan więc sam przyznać że pora zbyt spóźniona jak na wizytę księcia de Venturini. Czy nie można było odłożyć jéj do jutra?

— Nie, nie można. Jutro o téj porze będę już daleko ztąd, za granicami Francyi.

— A! rozumiem. Masz pan zamiar zabić lorda Dynely.

— Tak, mam zamiar zabić lorda Dynely. Taką zniewagę jak ta jaką mi wyrządził, tylko krwią zmyć można. Żałuję bardzo że pani stracisz kochanka, ale...

— Proszę cię, książę, daj pokój tym niedorzecznościom, odpowiedziała z zimną krwią, już mnie zaczynał nudzić. Wielkie namiętności są zawsze zgubne, a ten biedak był zakochany aż do śmieszności. Skoro książę wyjeżdżasz jutro, jestem zmuszona dać ci posłuchanie nawet o tak niewłaściwéj porze i w tym pokoju, choć może byłoby lepiéj przejść do budoaru.

Roześmiał się szydersko.

— Jeżeli to obraża skromność pani że wszedłem do tego pokoju, to najmocniéj przepraszam; ale czy nie mógłbym zapytać, gdzie pani przyjmowała pana Gordona Caryll, kiedy niedawno oddał pani wizytę.

Jak widać nic jéj nie mogło zmieszać, bo pomyślała tylko zkąd się o tem dowiedział.

— Był pani mężem, wszak prawda? A przecie z mężem nie robi się ceremonii. Widzi pani że wiem wszystko.

Uśmiechnęła się, a ten uśmiech silniéj jeszcze rozbudził jego zazdrość i doprowadził do szalonego gniewu.

— A jakże się ma córka, którą pani zamykasz jakby jakieś dzikie zwierzę? Jak pani widzi i to doszło do méj wiadomości. W cóż się obrócą wszystkie kłamstwa któremi łudziłaś mnie pani od samego początku?

— Muszę jak widać przypomnieć księciu że grzeczność nie pozwala zarzucać kobiecie kłamstwa.

— Cóż to! czy pani chciałabyś oszukiwać mnie jeszcze? czy masz zamiar zaprzeczyć temu co powiedziałem?

— Nic nie zaprzeczam i nic nie potwierdzam, może książę wierzyć w co mu się podoba.

— Czy możesz pani sądzić, czy możesz przypuścić choć na chwilę, że po tem wszystkiem ożenię się z tobą? Że zaślubię ciebie, żonę odtrąconą Gordona Caryll! ciebie, matkę téj dziewczyny! ciebie, kochankę...

— Dosyć tego, książę, dosyć! zawołała Felicya z iskrzącemi gniewem oczyma. Nie, nie myślę że mnie zaślubisz, bo masz tak szatański charakter i jesteś tak piekielnie zazdrosnym, że nie poszłabym za ciebie, choćbyś był królem całych Włoch a nie posiadaczem książęcego tytułu i resztek książęcego majątku. Nie zdaje mi się abym miała kiedykolwiek prawdziwy zamiar oddania księciu méj ręki, jesteś za starym, i, wybacz mojéj szczerości, bardzo brzydkim, a ja tylko pięknych lubię. Gordon Caryll i lord Dynely są przynajmniéj piękni, tego zaprzeczyć nie można, a de Vocqsal... zapewnie książę przypomina sobie tego młodego Austryaka?... Tak, a więc margrabia de Vocqsal, przybywa do Paryża w przyszłym tygodniu, i odebrałam właśnie od niego list w którym mnie błaga abym zechciała zostać margrabiną. Jest młody, piękny, ma długi szereg znakomitych przodków i bajeczny majątek, nie mówi mi nigdy niegrzeczności, i jest zbyt dobrze wychowanym, aby wchodzić do mieszkania kobiety o trzeciéj w nocy po to jedynie aby ją znieważać. Zwracam księciu pierścionek, nie byłam z niego zadowolona od samego początku i cieszy mnie to że się go pozbędę. Jest to jedyny podarek jaki dostałam od pana, a więc nie potrzebuję oddawać nic więcéj. Życzę księciu dobréj nocy i przyjemnéj podróży, bo doprawdy jestem bardzo śpiąca.

Podała mu, poziewając głośno, kosztowny brylantowy pierścień, który zdjęła z palca.

— Życzę księciu dobréj nocy, i szczęśliwéj podróży wam obydwom: temu biednemu Anglikowi na tamten świat, a księciu, zapewnie do Włoch. Teraz proszę wziąść ten pierścionek i odejść.

Odebrał go z jéj rąk i patrzył na nią przez chwilę; twarz jego była trupio blada a oczy iskrzyły się jak rozżarzone węgle.

— Więc pani stanowczo postanowiła pójść za pana de Vocqsal?

— Scena już mnie zaczyna nudzić; nawet i oklaski sprzykrzą się w końcu. Tak, pójdę za margrabiego de Vocqsal i zostanę wielką panią.

— Więc rozstajemy się stanowczo?

— Ale ma się rozumiéć, jak tylko książę zechce się oddalić. Inaczéj rozstanie nasze byłoby niepodobnem? Odejdź więc książę, odejdź, powtarzam.

Roześmiał się.

— Odejdę natychmiast, bądź pani spokojną. Dziękuję za dobre życzenia i zawczasu winszuję świetnego losu jaki czeka margrabinę Vocqsal. Żegnam panią i życzę dobréj nocy.

Złożył jéj głęboki ukłon i wyszedł przez gabinet toaletowy i budoar. Siedząca tam ciągle Paulina zasnęła głęboko, a przed nią na stole stał przygotowany dla pani napój.

Wahał się przez parę minut, a serce jego, jakkolwiek wolne od wszelkich skrupułów, zaczęło bić śpieszniéj jak zwykle. Był prawie pewnym że w ten sposób rozstanie się z Felicyą, od chwili kiedy wchodząc do salonu spotkał jéj wyzywające spojrzenie, był więc przygotowanym na wszystko; jednak zachwiał się teraz gdy nadeszła pora dokonania strasznego zamiaru, jaki powstał w jego mściwéj duszy, skoro tylko pozyskał pewność że go oszukuje i zdradza. Trwało to jednak zaledwie kilka minut. Przypomniał sobie jéj uszczypliwe i znieważające go słowa; przypomniał sobie że go odpycha od siebie, aby jego miejsce mógł zająć swobodnie jego rywal, młodszy, piękniejszy, bogatszy od niego, a ta myśl podbudzała wszystkie jego złe skłonności, przestał się wahać.

Zresztą nie było czasu do stracenia; Paulina poruszyła się już parę razy, mogła się przebudzić sama lub też na odgłos przywołującego ją dzwonka.

Wpatrywał się czas jakiś bystro w twarz Pauliny, aby się zapewnić że sen jéj jest rzeczywistym a nie udanym, bo jakkolwiek służyła mu dotąd wiernie, nie chciał aby wiedziała co uczynić zamierzał.

Równy i spokojny oddech dziewczyny przekonał go że śpi i nie wie nic o jego przy niéj obecności; odwrócił się wtenczas od niéj i wyjął z kieszeni malutkie pudełeczko; po tem zbliżył się cicho do stołu trzymając w palcach jakąś małą świecącą kulkę którą wpuścił do szklanki.

Prawie jednocześnie odezwał się dzwonek niecierpliwą szarpnięty ręką. Paulina przebudziła się przestraszona, ale Venturini znikł nim go spostrzedz mogła.

Felicya pije codzień, niezmiennie, przygotowany dla siebie napój, wchodząc już do łóżka, powiedziała mi Paulina, mówił do siebie książę z szatańskim uśmiechem, wsiadając do powozu, a więc i dziś wypije go także, i odbędzie dłuższą podróż niżeli ta w którą zamierzała udać się wraz z mężem na dwór cesarza Franciszka Józefa. Dobranoc pani, i szczęśliwéj podróży.

Rozdział XX.

O zmroku.

Iza, lady Dynely, leżąc na sofie w swoim pokoju, z oczami utkwionemi w okno, zdawała się śledzić roztargnionym wzrokiem ostatnie dnia odblaski.

Drobna jéj kibić niknęła prawie w fałdach jedwabnéj sukni, a blada twarzyczka odbijająca silnie od żywéj barwy poduszek, wydawała się jeszcze bledszą i białą jak marmur. Wielkie błękitne oczy, które kilka tygodni temu błyszczały tak silnie dzięki szczęśliwéj miłości, postradały blask i żywość pod wpływem łez i boleści.

Na dworze zerwał się nagle gwałtowny wicher i wstrząsał drzewami; duże krople deszczu spadały z szelestem na szyby. W pokoju ściemniło się także, i wkrótce zaledwie można było dostrzedz bladą twarzyczkę Izy.

Pozostała sama na cały dzień, słaba, znękana, z rozdartem sercem. Teraz natężała słuch niespokojnie, aby mogła usłyszéć najsłabszy odgłos dobrze jéj znanych kroków.

Dla niéj ta szara godzina była najmilszą, najpożądańszą w dniu całym, bo o téj porze Eryk wracał zawsze do domu na obiad lub aby zmienić ubranie.

Panna służąca weszła do pokoju, chcąc zapalić lampę.

„Nie trzeba jeszcze światła, rzekła Iza smutnym i łagodnym głosem, lubię szarą godzinę. Czy... czy milord już wrócił?

— Jeszcze nie, milady, odpowiedziała młoda francuzka, rzucając pełne współczucia spojrzenie na swą biedną panią.

Niestety! obojętność milorda dla żony była równie dobrze znaną w salonach, jak w przedpokoju i w budoarach pół świata.

Gdzie on dziś jest? myślała biedna Iza. Gdzie jest w téj chwili? Zapewnie przy niéj... Przy téj niegodziwéj zalotnicy.

O! gdyby mogła jéj go wydrzéć, odzyskać swoje szczęście całe, swego męża, i uchronić go nadal od wszystkich podobnych kobiet!... Byłaż to kara niebios za to że zbyt kochała Eryka, że ukochała stworzenie miłością należną samemu tylko Stwórcy?..

Tak, ta jéj szalona, bałwochwalcza miłość dla męża może być naganną, ale pomimo to trwać będzie przez całe jéj życie.

Mogła przypatrzéć się sobie leżąc na sofce: na wszystkich ścianach wisiały lustra. Jakże jéj twarz była blada i zmieniona! A on tak lubi twarze świeże, pełne, rumiane. Ta kobieta posiada to wszystko, a na jéj twarzy zaledwie można dostrzedz jakiś cień dawnéj bogatéj karnacyi, i pozostało jéj tylko zawsze jednakowo kochające serce.

O! i to także posiada wielką wartość, ale nie wystarcza dla człowieka samolubnego, zmysłowego, z charakterem niestałym, i zapalonego wielbiciela piękności. Wiedziała o tem dobrze, biedaczka i ilekroć jéj to przyszło na myśl zalewała się gorzkiemi łzami.

Zachwyciła go z początku pięknością świeżo rozkwitłéj róży, ale skoro ta piękność przeminie, a czuła dobrze że to wkrótce nastąpi, straci zupełnie przystęp do serca męża. Ale może też wtenczas niebo ulituje się nad nią i pozwoli jéj umrzéć.

Rozmyślając nad tem, zamknęła oczy i zadumała się tak głęboko, że nie usłyszała kiedy drzwi otworzyły się cicho, i mężczyzna wysokiego wzrostu wszedł do pokoju, zbliżył się do niéj, ukląkł, i pomimo ciemności zaczął wpatrywać się w jéj twarz bladą, zmienioną cierpieniem, i na drobne rączki tak wyszczupłałe, że obrączka ślubna prawie zsuwała się z palca.

Może w tej chwili anioł stróż Eryka był bliżéj niego niż od lat już wielu.

Otworzyła nagle oczy.

„To ja jestem, Izo, odezwał się Eryk."

Wyraz najżywszéj radości zabłysnął w jéj oczach.

Z lekkim okrzykiem zarzuciła ręce na szyję męża, i głowę jego przycisnęła do piersi, jakby chciała go przytrzymać, zapobiedz ażeby znów nie odszedł od niéj.

„Biedna moja Izo, rzekł wzruszony silniéj niżby to chciał okazać, byłaś sama przez cały dzień, i cierpiałaś nad tem. Czy cię nikt nie odwiedził?... Moja matka?... Fanny?

— Tak... tak... były obiedwie. Matka bawiła przeszło godzinę, a po tem miała oddawać wizyty w towarzystwie Terrego. Fanny pozostała przy mnie i czytała mi głośno przez całe rano. Oni wszyscy są bardzo dobrzy, ale... ale, ręce jéj zacisnęły się silniéj, tak że czuł bicie jéj serca, ja tylko ciebie jednego widziéć pragnę!

— Biedna moja Izo....

Nie mógł wymówić nic więcéj. Pochylił się ku żonie i złożył pocałunek na jéj drżących ustach.

Pomyślał o strasznem jutrze, o śmierci która czeka go niemylnie: był pewnym prawie że kula która przetnie pasmo dni jego, ją także pozbawi życia.

Jakże ona go kocha! Jak jest dobra, kochająca, niewinna! I on zapomniał o niéj dla téj śniadéj córki Herodyady, dla téj istoty nurzającéj się w kale zmysłowości!

Na tę myśl obudziło się w nim uczucie wstrętu dla niego samego i dla Felicyi. Mój Boże! jakże zwierzęce, niegodziwe było jego postępowanie! Jakże jest niegodnym téj kochającéj go tak czule żony, któréj serce tak boleśnie zakrwawił!

Przejęty żalem, słuchał radosnych i przyśpieszonych uderzeń serca Izy. Gdyby to można było zmazać przeszłość! gdyby to co uczynił mogło nie istniéć wcale, jakżeby odmiennie teraz postępował, jakby się starał ją uszczęśliwić!... Teraz już za późno; dzień jutrzejszy położy koniec wszystkim jego zamiarom.

„Izo, odezwał się z czułością, nie byłem dla ciebie dobrym mężem, czuję to dobrze. Nie byłem nigdy rzeczywiście dobrym. Przez moje z tobą postępowanie straciłem prawo do twéj miłości, moja droga żono, ale ty kochasz mnie jeszcze?

Ogrom szczęścia przepełniającego jéj serce, odejmował jéj siły.

Co on mówi? Czy nieszczęście jéj miałoby się już skończyć, czy on ją znów kochać będzie?...

„Czy kocham! szepnęła, i nie zdolna powiedziéć więcéj, silniéj jeszcze przycisnęła go do serca.

— Tak, wiem że mnie kochasz, rzekł tłumiąc westchnienie, i uważam to za dowód nieocenionéj dobroci twego serca, bo wiem także że na to nie zasłużyłem; ale powiedz mi Izo, gdyby spotkało mnie coś złego, nie mówię bynajmniéj aby rzeczywiście tak być miało, jest to tylko przypuszczenie, gdyby więc tak było, gdybym, roześmiał się głośno, żyć przestał...

„Eryku! krzyknęła przerażona Iza.

Uściskał ją śmiejąc się ciągle.

— Moja ty mała szalona Izo! nie wyglądam przecie na człowieka umierającego. Jest to proste przypuszczenie. Słuchaj więc: Gdybym jutro naprzykład zakończył życie, czy przebaczyłabyś mi wszelkie moje przewinienia? czy serce twoje byłoby wolne od wszelkiéj dla mnie niechęci?

Uniosła głowę aby spojrzéć mu w oczy.

Eryk, śmiejąc się ciągle, pochylił się tak ku niéj że nie mogła widziéć jego twarzy.

„Odpowiedz mi, moja ukochana.

— Nie czułam do ciebie nigdy niechęci, Eryku; nigdy, nawet przez jedną chwilę; a więc i w takim razie nie czułabym jéj także. Gdybyś żyć przestał, znać było że trudno jéj było wymówić te słowa, czy możesz przypuścić że ja nie umarłabym także? Ah! Eryku, ja nie mogłabym żyć bez ciebie!...

— Tak ci się zdaje, rzekł tłumiąc westchnienie, ale jesteś jeszcze tak młoda...

— Jestem tego pewna, czuję to! zawołała z żywością.

Niestety! i on także był tego pewnym.

— Izo, rzekł po długiem milczeniu, chciałbym z całego serca cofnąć się o trzy tygodnie w przeszłość... Było moim obowiązkiem zapewnić ci szczęście, a nie uczyniłem tego. Jeżeli... jeżeli będzie to jeszcze w mej mocy, przysięgam że nadal starać się będę o to usilnie... Puść mnie teraz, moja ukochana; mam pisać listy, i wiele jeszcze załatwić rzeczy.

— Już...

Zatrzymała się i spojrzała na niego. Ileż to obawy i niepokoju było w tem spojrzeniu!

— Już odchodzisz, jak zazwyczaj, Eryku?

— Nie, Izo, pozostanę wbrew memu zwyczajowi, odpowiedział z uśmiechem. Zostań tu aż do obiadu, a ja pójdę pisać w twoim budoarze. Wiesz że potrzebuję być sam zupełnie kiedy oddaję się temu ciężkiemu dla mnie zajęciu.

Pocałował ją w czoło i wyszedł.

Iza przycisnęła rękami serce, jakby chciała powstrzymać przyśpieszone jego bicie, i zamknęła oczy aby zatamować łzy które z oczu kobiety wyciska zarówno radość jak smutek; a obecnie radość jéj była tak wielką że prawie sprawiała jéj cierpienie.

Eryk przeszedł gabinet i wszedł do ślicznego gniazdka wybitego atłasem a stanowiącego budoar Izy, nie zamykając drzwi za sobą. Zapalił sam świecę, przygotował papier i pióra, i usiadł do pisania.

Musi napisać kilka słów pożegnania do matki i do Izy; które zostawi u Bovill'a aby im oddał w razie nieszczęścia. Byłoby lepiéj gdyby był napisał testament, zamiast jechać do Saint-Cloud, ale teraz już zapóźno. Tytuł i majątki dostaną się dalekiemu krewnemu jego ojca, jeżeli... tak jeżeli tylko...

Iza jednak nie wspomniała nigdy o tem, a jemu także nie zdaje się to bardzo prawdopodobnem.

„A jednak, rzekł z westchnieniem, pragnę aby tak było, pragnę tego dla niéj biedaczki, miałaby przynajmniéj jakąś pociechę, a zresztą nawet umierającemu miło jest wiedzieć że jego tytuł i majątek nie dostanie się komuś prawie obcemu.

Napiszę pierwéj list do matki, jako łatwiejszy.

Umaczał pióro i zatrzymał się; patrzył niespokojnie na papier kręcąc wąsy. Co napisać? Dla matki będzie to cios równie dotkliwy jak dla Izy. Doprawdy te przygotowawcze kroki są straszniejsze niż rzecz sama.

Czas upływa, a on ciągle patrzy na białą ćwiartkę papieru. Co powiedzieć, jakiemi słowami oddać co czuje i myśli?... Są ludzie dla których napisanie listu jest rzeczą nader łatwą, ale on do nich nie należy. W ogóle, piękność i rozum rzadko chodzą w parze.

Eryk zniecierpliwiony umaczał znów pióro, mówiąc do siebie że musi raz zacząć albo zupełnie dać pokój pisaniu. Jednocześnie drzwi otworzyły się prędko, Terry Dennison wszedł do pokoju, i zbliżył się do niego szybko z twarzą zaczerwienioną i pałającemi oczyma.

„Eryku, czy to być może?... Czy to prawda?...

Eryk położył pióro i zarumienił się także z gniewu i zadziwienia.

— Dennison!... Znowu!... Po tem co między nami zaszło?

— Czy sądzisz że to może powstrzymać mnie obecnie? odpowiedział Terry z żywością. Czy sądzisz że mogę zważać na to co powiedziałeś, w takiéj chwili jak obecna? Czy to prawda?

— Co takiego? zapytał dumnie Eryk.

— Twój pojedynek z Venturinim? Spotkałem pana de Concressault i ten nadmienił mi coś o tem, ale nie chciał dać żadnych wyjaśnień. Wiem że Venturini wrócił, słyszałem o waszem zajściu na balu i spodziewałem się czegoś podobnego, ale nie sądziłem abyś mógł być do tego stopnia szalonym, tak Dynely, szalonym, aby przyjąć jego wyzwanie. Powiedz mi czy to prawda?

Najzupełniejsza prawda. Czy mogę zapytać co to może obchodzić pana Dennison'a?

— Co może obchodzić?... Mój Boże! on ma odwagę mówić do mnie w ten sposób! Co mnie może obchodzić że zostanie zamordowanym, bo tego nie można inaczéj nazwać. Eryku, nie można tego dopuścić.

— Doprawdy? odpowiedział drwiąc Eryk. I w jakiż to sposób chciałbyć temu zapobiedz, panie Dennison?

— Uwiadomię policyę; tak, zrobię to, jeżeli nie zdołam przeszkodzić inaczéj dokonaniu morderstwa; Przysięgam, że nie będziesz się bił z Venturinim, Eryku!

Eryk zerwał się z krzesła z oczyma pałającemi gniewem.

— Jak śmiesz mówić do mnie coś podobnego? Jak śmiesz mieszać się w moje sprawy? Nieznośny szaleńcze! jeźli sam jesteś tchórzem, to nie sądź abym i ja był takim. Idź i uprzedź policyę skoro tak chcesz koniecznie, ale przysięgam, że po spotkaniu się z księciem w jakiembądź miejscu, ten z nas który wyjdzie szczęśliwie z pojedynku, zabije ciebie.

Milczeli chwilę. Twarz Eryka pobladła z gniewu. Niebieskie oczy Terrego rzucały błyskawice, oddech był przyśpieszony.

— To znaczy, Eryku, że jeżeli nie dopuszczę abyś się jutro pojedynkował z księciem, to spotkacie się z sobą w innem miejscu?

— Tak, pośpieszę na wezwanie Venturiniego, gdziekolwiek i kiedykolwiek zechce.

— Więc nie wiesz chyba Eryku, że on chce cię zabić; że strzela tak iż nigdy nie chybi że nie możesz mieć nadziei aby się ta sprawa skończyła pomyślnie dla ciebie. Tak nawet iskierki nadziei. Pojedynek! Ależ tego nie można nazwać pojedynkiem; to tylko proste, rozmyślne morderstwo.

— Wolno ci to nazwać jak ci się podoba, panie Dennison; bądź tylko łaskaw odejść.

— Nie, Eryku, nie możesz się pojedynkować z księciem! On chce cię zabić, powtarzam. O! mój przyjacielu zastanów się. Nie chcę zważać na to co mi powiedziałeś; nie chcę mieszać się w nie swoje rzeczy ani też sprzeczać się z tobą, ale chciéj zastanowić się nad tem z rozwagą, spokojnie. Venturini nie ciebie tylko jednego zabije, ale zarazem twoją matkę i żonę.

— Wszystko to są dziecińństwa, odpowiedział Eryk niecierpliwiąc się coraz więcéj próżną stratą czasu! Potrzebuję jeszcze pisać listy, i wcześnie się dziś położyć, a choćbyś mówił do końca świata, nie potrafisz zmienić mego postanowienia. Gdybym nawet był pewnym że mnie kula nie minie, nie chcę i nie mogę chroniąc się przed niebezpieczeństwem zasłużyć na powszechną pogardę. Venturini mnie wyzwał i spotkamy się z nim jutro o świcie; nic temu zapobiedz nie zdoła. Nie wątpię o tem że ma zamiar mnie zabić, ale to nie zmienia stanu rzeczy, WicehrabiowieDynely nie odznaczali się nigdy zbyt surową cnotą ani też wielką bystrością umysłu, ale nie słyszano nigdy aby któryś z nich był podłym, ja nie chcę pierwszy pokalać naszego nazwiska. Sądzę że dosyć już mówiliśmy o tym przedmiocie, i uprzedzam że dłużéj słuchać cię nie będę. Jeżeli nie odejdziesz, ustąpię ci miejsca.

Wziął papier i pióro, i zabierał się do odejścia. Terry przybliżył się i położył rękę na jego ramieniu.

— Eryku, jeżeli nie masz litości nad sobą, to zlituj się nad twą żoną i matką. Sam wiesz dobrze, iż tego nie przeżyją. Pozwól abym zamiast ciebie stanął do pojedynku z tym włoskim rozbójnikiem; on tego nie dostrzeże, a ja lepiéj od ciebie strzelam.

— Szalony jesteś Terry, zawołał, odsuwając się Eryk. Mówisz jak bezrozumne dziecko. Jakże mógłbym pozwolić na to abyś pojedynkował się zamiast mnie z Venturinim, a sam jak dzieciak pozostać w domu, skrywszy się za spódnice żony i matki. Na miłość Boską idź już sobie i nie mąć mi głowy takiemi niedorzecznościami.

— Więc to już nieuniknione, Dynely; będziesz się pojedynkował z księciem?

— Tak, Dennison'ie, nieuniknione, i gdybyś miał nie tak twardą głowę, byłbyś to zrozumiał od razu. Tak pewno jak słońce na niebie, jutro rano bić się będę z Venturinim.

Coś podobnego do uśmiechu przesunęło się po ustach Terrego przy tych ostatnich słowach. Gwałtowny deszcz trzepał po szybach.

— Słońce nie świeci dziś i jutro świecić nie będzie, pomyślał, a potem dodał głośno: I wiesz o tem że książę postanowił cię zabić?

— Jestem najpewniejszym że będzie starał się o to usilnie, odpowiedział Eryk zimno, ale nie jestem zupełnie pewnym czy mu się to uda. Teraz słuchaj mnie Terry; przebaczę ci wszystko, wszystko, daję słowo, byleś tylko odszedł i nie nudził mnie więcéj. Kiedy ktoś ma być zabitym przed wschodem słońca, może pragnąć aby miał noc spo...

Nie dokończył. Dennison wskazał mu z wyrazem najwyższego przerażenia drzwi od gabinetu.

Eryk pobiegł tam z krzykiem przestrachu. We drzwiach stała jego żona, z twarzą białą jak śnieg, z uchylonemi ustami, z wyrazem obłędu w szeroko otwartych oczach: Słyszała ich rozmowę.

„Wielki Boże! Iza! krzyknął Eryk.

Rzucił się ku niéj. Drżała jak listek miotany wichrem, ale na dźwięk jego głosu zwróciła ku niemu oczy i instynktownie wyciągnęła do niego ręce. Trwało to zaledwie chwilę, i nie zdołał jeszcze przybiedz do niéj, kiedy upadła na podłogę, i krew rzuciła jéj się ustami.

Stanęli obydwa jak skamieniali; Eryk pierwszy odzyskał przytomność. Zaklął straszliwie, przyskoczył do Dennison'a, uchwycił go za krawat i silnie w twarz uderzył.

„Oto twoje dzieło;“ oto do czego doprowadziła twoja manija mieszania się w moje sprawy! Patrz szaleńcze, idyoto, patrz co uczyniłeś. Jeżeli ją zabiłeś, przysięgam, że zginiesz z méj ręki.

Rzucił się na niego jak waryat w przystępie szaleństwa, i Terry byłby upadł gdyby się nie oparł o ścianę. Napaść była tak niespodziewana, tak gwałtowna, że nie miał czasu pomyśleć o obronie.

(d. c. n.)

Opis do N-ru 40.

N. 1 i ryc. 43 w N. 41. **Suknia** z panier. Krój N. VIII, Fig. 40—47.

Spódnicę niedotykającą ziemi oszytą plisowaniem 22 cent. szerokiem, zapinaną z boku, przykrawa się z podszewkowego, dobrego muślinu, na której przednim i bocznych brytach układa się lekką draperyę wskazaną na rycinie 1 i 43 w N. 41. Zestawione części formy podajemy na zmniejszonym rysunku Fig. 40a—46a, model zaś i miary panier na Fig. 47. Środkowe i boczne części pleców zeszywa się od *M* do *N*, następnie części panier od kropki do dwukropka przyszyć do dolnego brzegu przodu i boczków a w miejscu oznaczonem linijką, od krzyżyka do gwiazdki założyć fałdę na stanik zachodzącą i szew przykrywającą; potem brzeg tylny układa się w oznaczone fałdy do 38 cent. długości i przyszywa do podszewki na zeszyciu bryta bocznego z tylnym, a brzegi przednie zachodzą w sposób na ryc. 1 wskazany na przód spódnicy. Nakoniec układa się górne pod spód zachodzące fałdy w brytach tylnych, boczne brzegi od *N* do *N* składa się w płaski pukiel, którego róg oznaczony ✕ podnosi się w górę w fałdę beduinową i przyszywa do pleców w miejscu literą *N* oznaczonem; dalszą część bryta zeszywa się gładko z brzeżkiem i fałdowanym brzegiem panier, zaszywa się niżej oznaczone na rysunku fałdki i zeszywa z bocznemi szwami spódnicy tak ażeby brzeg dolny spadał w feston na plisowanie. Model sukni odrobiony był z wełnianego materyału koloru piaskowego, a części panier podszyte muślinem, mankiety i kokardy z atlasu takiegoż koloru. Na rękawach przy szwie zwierzchnim, dodany jest przymarszczony garnirunek mający 10 cent. długości, 6 dolnej a 3 górnej szerokości.

N. 2 i ryc. 1 w N. 41. **Ubranie** dla chłopczyka lat 3—5. Bluzka długa fałdowana. Krój N. II, Fig. 11—19.

Całe ubranie robi się bez podszewki z Buckskingu albo dobrej angielskiej dymy koloru jasno bronzowego. Majtki bez lampasów zeszywa się szwem zwierzchnim stębnowanym i zdobi u dołu guziczkami, a w górze przyszywa do staniczka perkalowego; przody i plecy bluzki w karczek wszytej, zaszywa się w kontrafałdy 1 centym. szerokie, na które dodaje się potrzebną ilość materyału. Patki zastępujące kieszonki są z trzech stron wązko ostębnowane i w miejscu oznaczonem przyszyte z wierzchu i odwrócone. Pasek 3 $^1/_2$ cent. szeroki na guziki zapinany, przyszywa się w środku do pleców.

N. 3. Suknia z vêtement. Krój podług ryc. 34 i 35.

Rycina 3 przedstawia ubranie domowe złożone ze spódnicy i vêtement, które z wszelkiego gładkiego lub deseniowego materyału odrobić można. Na modelu vêtement na dwa rzędy guzików zapinane, w górze podłużnie wycięte i dopełnione plisowaną szmizetką z tego co garnirunek materyału, u dołu otwarte i rogami na wierzch wywinięte, ubrane było gładką materyą tego samego koloru, z której dana była szeroka plisa, klapki przy kieszeni, mankiety, podszycie ranwersów, podwójna pliska przy wykroju szyi i kokardy. Krótka spódnica oszyta wolantem 28 cent. szerokim ułożonym w kontrafałdy przedzielane plisowaniem, a w górze zakończonym plisą z materyi.

N. 4. Koronka szydełkowa do prześcieradeł, spódnic i t. p.

Koronkę robi się poprzecznie tam i napowrót, a następnie nagłówek dodaje się w podłuż. Sposób roboty dokładnie wskazuje próbka, podług której łatwiej odrobić koronkę niżeli podług opisu.

N. 5—6. Kołnierz duży i mankiety. Cerowanie na tiulu. Zobaczyć deseń ryc. 28—29 w N-rze 41.

Materyał: cienki tiul niciany, przędza płaska świecąca albo nici. Rycina 5—6 i 29 przedstawia długi kołnierz i mankiety do rękawów półkrótkich, cerowane łatwym sposobem zbliżonym do roboty prawdziwych koronek. Deseń rysuje się na glansowanym zielonym papierze lub ceratce, na której fastryguje się równo i gładko tiul prawdziwy niciany, następnie kontury i ogonki wywodzi się i obrabia ściegiem sznureczkowym nićmi cieńszemi. Rycina 28 w N. 41 podaje powiększoną próbkę roboty, na której widziemy że cerowanie liści wykonywa się od środka na dwie strony, w kierunku skośnym do czubka liścia idącym rzędami ściśle dawanemi. W pączkach środek zapełnia kratka robiona cienkiemi nićmi koronkowemi. Mankiety odrobić podług dolnej części kołnierza, układając deseń na dwie strony od środka; brzegi kołnierza i mankietów powinny być cienko i gęsto dziergane, przyczem można przyrobić pikoty lub wązką prawdziwą koronkę. Kołnierz do szyi i mankiety do strony ręki garnirują się falbanką z crêpe-lisse lub indyjskiego muślinu.

N. 7—8. Kołnierz wykładany i mankiet; koronka irlandzka na tiulu. Zobaczyć robotę na ryc. 31 w N-rze 41, deseń na arkuszu z krojami Fig. 73—74.



N. 1—3. Ubrania domowe.

N. 1. Suknia z panier. Patrz ryc. 43 w N. 41. Krój na arkuszu Nr VIII, Fig. 40—47.

N. 2. Ubranie dla chłopczyka lat 3—5. Patrz ryc. 1 w N-rze 41. Krój na arkuszu Nr II, Fig. 11—19.

N. 3. Suknia z vêtement. Krój podług ryciny 34 i 35.

Do pięknej koronkowej roboty na tiulu, użyta jest tasiemeczka medaljonowa, ażurowa i gładka oraz kratki koronkowe. Fig. 73 podaje deseń środkowej połowy kołnierza, a Fig. 74 połowy mankietą; cienkie linijki oznaczają formę bez zębów brzeżnych. Kratki w środku figur ułożonych z tasiemeczki medaljonowej, robią się nićmi cienkiemi koronkowemi i zmieniają podług gustu. Gałązki przy listkach z tasiemeczki ażurowej medaljonowej, robią się ściegiem sznureczkowym, nićmi grubszemi; okrągłe muszki na tle dziergają się na 6 ciu dziurkach tiulu, dając ściegi w 7-mą dziurkę środkową.

N. 9. Wstawka cerowana na tiulu nićmi płaskiemi dwojakiej grubości. Kratki robić nićmi koronkowemi N. 120.

N. 13—16. Koszyczek do robót, robi się z cienkiego sznureczka konopnego sposobem zadziergiwanym, podług próbek na ryc. 14 — 16, przewłóczy wstążeczką półjedwabną w jasnym kolorze, a woreczek dodaje się z satynki. Denko podłużne ośmiokątne jest szersze w środku a zwężone w końcach, ma 15 cent. długości, 6 środkowej, 4 w zwężeniu, a po 2 cent. w brzeżnych ściankach szerokości.

N. 17. Stanik bez rękawów noszony pod suknią bez podszewki, lub dla ochronienia gorseta albo podszewki od zbrudzenia, robi się z białego szyrtyngu podług dobrej formy stanika. Wykrój szyi i pachy zdobi wstawka i szlaczek haftowany.

N. 18. Staniczek spodni ciepły, robi się z flaneli lub trykotowego materyału, krając plecy w całości tylko skośnie ścięte z brzegów; w przodach także ściętych przy szwie bocznym daje się małe zaszewki. Nie głęboki wykrój górny i krótkie rękawki są odziergane w ząbki jedwabiem kolorowym, i wyszyte równie jak obrąb z przodu, ściegiem cierniowym.

N. 19—22. Kołderka szydełkowa do kolebki lub wózka dziecinnego.

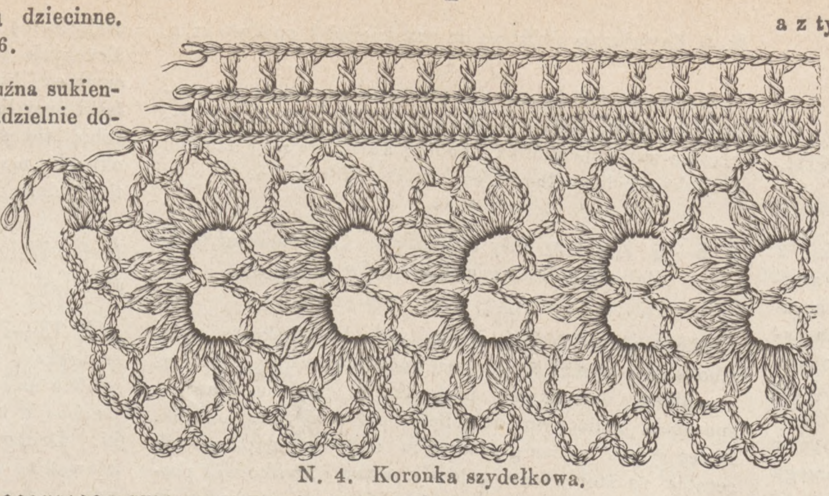
Kołderkę robić można z włóczki albo grubej bawełny do cieniu albo w odmiennych kolorach; grubość bawełny lub włóczki wskazana jest na próbce szlaku ryc. 20. Na modelu gwiazdy złożone z kwaterek robione były ściegiem karbowanym dwoma cieniami jednego koloru, a ażurowe spojenia kolorem drugim, ściegiem łańcuszkowym i słupkami. W szlaku złożonym z kwadratów i roboty ażurowej i w frendzli podanej na próbce ryc. 22, użyte były także obadwa kolory. Można także całą kołderkę robić z bawełny białej. Każda gwiazda składa się z sześciu kwaterek, jakie na próbce ryc. 21 podane są w naturalnej wielkości. Kwaterki zaczyna się od środka na o. 30 i obrabia o. ścisłemi, w następnych 9 tam i napówrót robionych rzędach, nie dorabia się zawsze na końcu 3 oczek; drugą połowę kwaterki robi się w ten sam sposób, biorąc w pierwszem obrobieniu od spodu w oczka, ażeby porządek karbowania się nie zepsuł. Sześć spojonych w robocie, albo następnie zeszytych kwaterek stanowi jedną gwiazdę, której kółko środkowe obrabia się o. śc., gwiazdy jedne z drugiemi łączy się ściegiem ażurowym wskazanym na ryc. 21. Podłużne strony kołderki zakończa się szlakiem, poprzeczne frendzlą wiązaną w sposób wskazany na rycinie 22

N. 29 — 30. Staniki dwa do sukien.

Rycina 29 przedstawia stanik jedwabny lub wełniany z kamizelką i rękawami aksamitnemi przybrany koronką, a ryc. 30 stanik z długą kamizelką haftowaną; obadwa łatwo odrobić można podług wzorów bez opisu.

N. 31 — 32 i ryc. 2 w N-rze 41. **Ubrania** dziecinne. Krój do ryc. 32 N. X, Fig. 49—56.

N. 31. Ubranie dla małej dziewczynki. Luźna sukienka formą princesse, zapięta z przodu pod oddzielnie dodaną listewką, ozdobiona jest wyłożeniem z gładkiej materyi, które z każdej strony przodów ma 8 centym. górnej, 3 w pasie, 6 cent. dolnej szerokości, a na pleckach stanowi kołnierz wykładany. Napowietrzne plisowanie 10 cent. szerokie, przyszyte do spódniczki pod gładką 3 cent. szeroką plisą; mankiety mają 7 cent. wysokości, kieszonki 12 szerokości a 10 wysokości. Kapelusz z grubej słomki ubrany kwiatami i wstążką takiego jak sukienka koloru.



N. 4. Koronka szydełkowa.



N. 5—6. Kołnierz szeroki i mankiet wywodzony na tiulu. Patrz ryc. 28—29 w N. 41.

N. 32 i rycina 2 w N. 41. **Ubranie** dla chłopczyka lat 5—8. Krój N, X, Fig. 49—56.

Przody i części kamizelkowe luźnej żakiety krają się podług Fig. 52, według oznaczenia linijką. Kieszonki podane na ryc. 56 przyszywa się do kamizelki od *t* do *u*. Fig. 50 podaje połowę przedniej i tylnej części paska, do którego z przodu majtki przyszywają się od * do :, a z tyłu od *f* do *g*. Model ubrania odrobiony był z sukienka bronzowego w paski; brzegi żakiety i kamizelki oszyte były grubym bronzowym sznurem, a mankiety i majtki ozdobione pletnią takiegoż koloru. Kapelusz z bronzowej słomki, opasany gładko repsową wstążką.



N. 10. Przód do sukni r. 9 w N. 49.



N. 9. Wszywka wywodzona na tiulu.



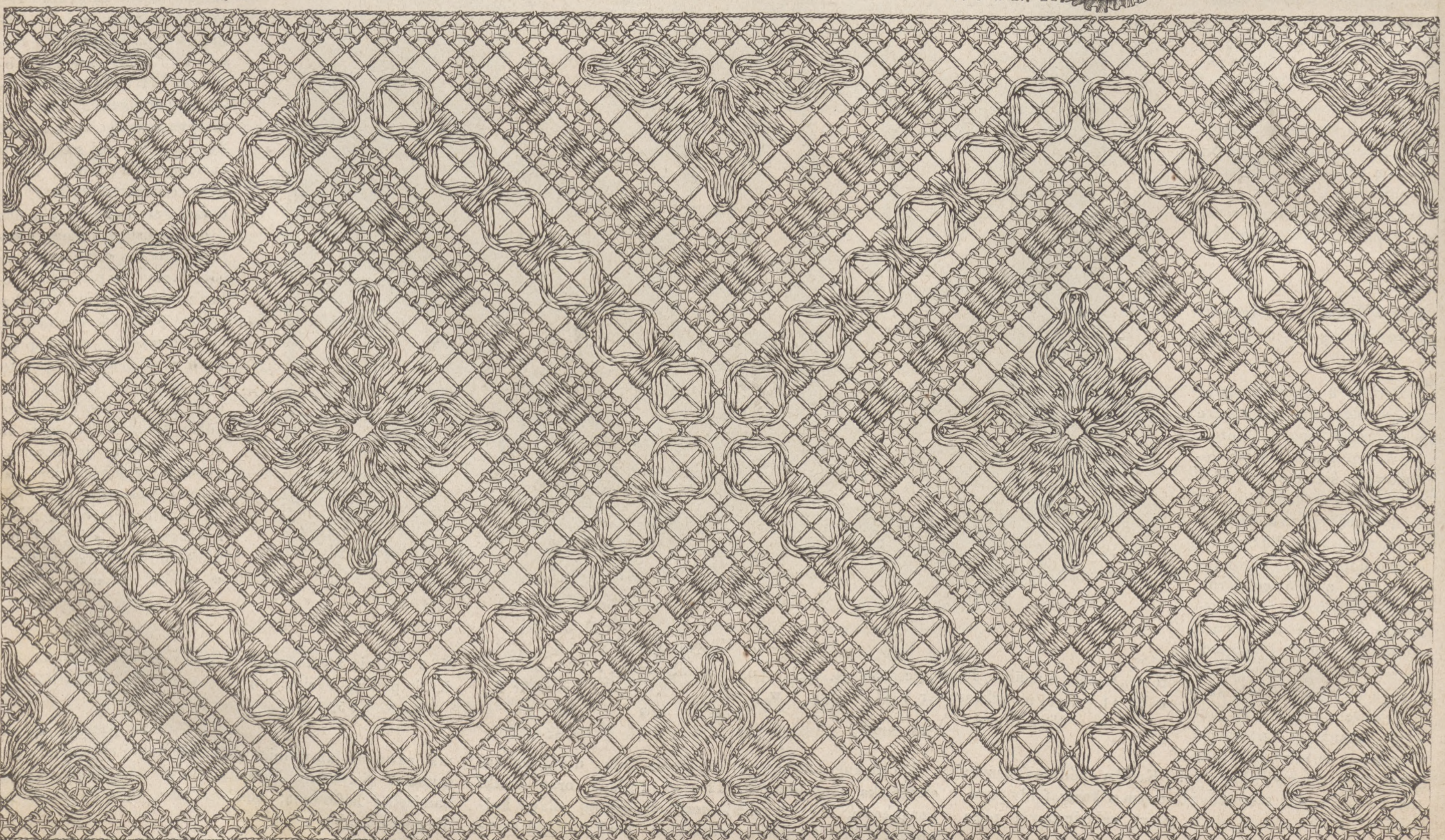
N. 11. Plecy do r. 9 w N. 41.

N. 33 — 35. Ubranie spacerowe złożone z sukni z vêtement i pelerynki lub paltocika. Krój vêtement podług Fig. 48, a paltocika podług formy do ryc. 16—17 w N-rze 35 Tygodnika.



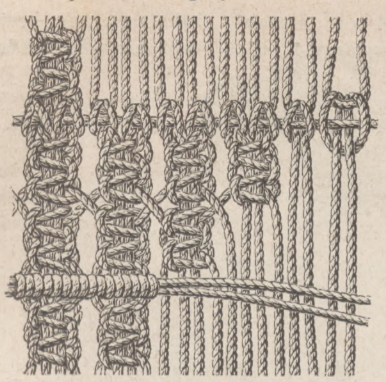
N. 7—8. Kołnierz i mankiet robotą koronkową na tiulu. Patrz rycina 31 w N-rze 41. Deseń na arkuszu Fig. 73—74.

Model do ryc. 34 — 35 odrobiony był z wełnianego dyjagonalu w kolorze oliwkowym; plisy, kokardy, mankiety i kołnierz u paletocika były z materyi takiegoż koloru. Do spódnicy niepowłóczystej daje się napowietrzne plisowanie 30 cent. szerokie. Miary i rysunek nader prostego kroju vêtement, dajemy na Fig. 71; przody takowego krajane razem z boczkami, są w górze zapinane na guziki, poniżej zeszyte i ułożone w szerokie poprzeczne fałdy, na 26 cent. od dołu wywinięte gwiazdką do gwiazdki i podszyte ma-



N. 12. Szlak z siatki gipiurowej, do ubiorów kościelnych, kap, firanek i t. p.

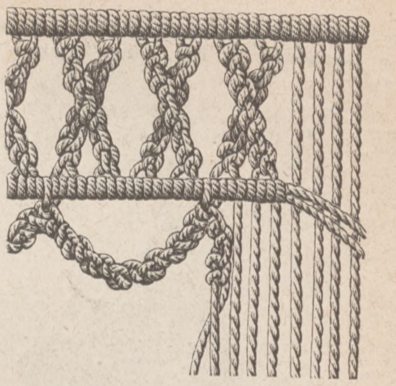
teryą. Tylne części przymarszczają się równo z boków, oszywają z brzegów plisą i przyszywają od przodów w sposób wskazany na rycinie 35. Do wyjścia w dni ciepłe dodaje się pelerynkę podaną na rycinie 33, która może być odrobiona z tego co suknia materyału, z czarnego kaszmiru lub też z repsu jedwabnego. Dół oszywa się szeroką, dwoistą jedwabną frendzlą, a brzegi przednie zbiera się w fałdy i zapina pod kokardą z szerokiej wstążki. Na dni chłodniejsze właściwszy będzie paltocik z tego co suknia materyału zrobiony na flanelkowej podszewce, ozdobiony paru rzędami stębnówki i guzikami z konchy perłowej.



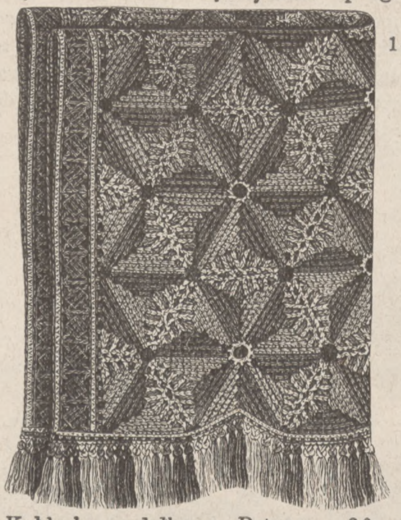
N. 14. Wiązanie denka od środka do ryc. 13.



N. 13. Koszyczek do robót wiązany z konopnego sznureczka. Patrz rycina 14—16.



N. 15. Wiązanie boczne do koszyczka ryc. 13.



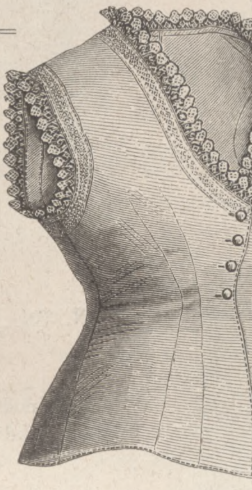
N. Kołderka szydełkowa. Patrz ryc. 20—22.

Opis do N. 41.

N. 1—2. Opis w N-rze 40.

N. 3—4. Ubrania spacerowe dla młodych panienek.

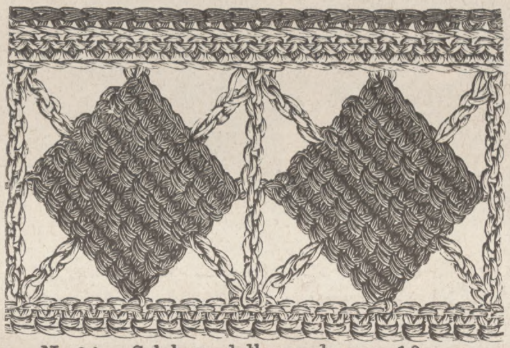
N. 3. Ubranie z paletocikiem i kamizelką, na modelu odrobione było z gładkiego ciemno oliwkowego wełnianego atłasu i z takiegoż materyału w paski ciemne, na tle jasnem zielonawo popielatem, z którego odrobiona była krótka mało widoczna kamizelka, wypustka przy paletociku, wachlarzowe wstawienia w przednią draperyę i 8 cent. szeroka skośna plisa, naszyta na 40 cent. szerokiej plisowanej falbanie przy spódnicy. Obcisły stanik paletocikowy przy środkowym szwie pleców, od dołu do połowy długości baskiny, jest rozpruty i zakończony patkami z materyału w paski jedna na drugą zachodzącemi. Parasolik z tego co suknia materyału, ozdobiony szlakiem w paski.



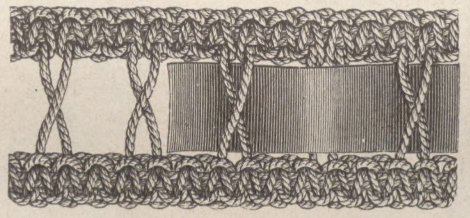
N. 17. Staniczek spodni bez rękawów.



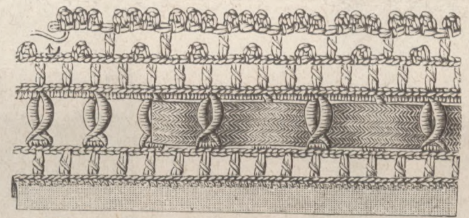
N. 18. Staniczek flanelowy.



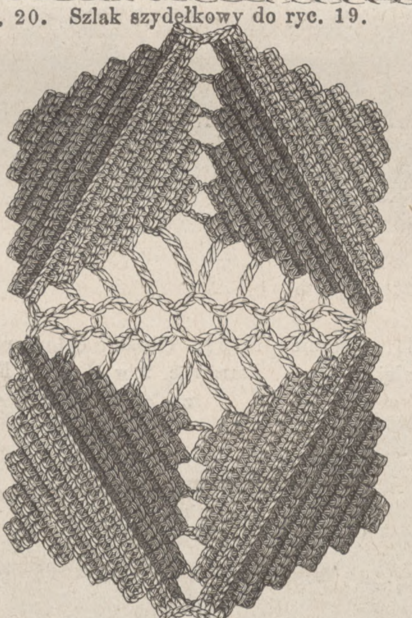
N. 20. Szlak szydełkowy do ryc. 19.



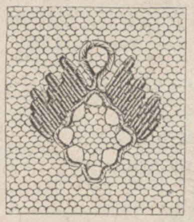
N. 16. Część pałączka do koszyczka rycina 13.



N. 23. Brzeżek do przewłóczenia wstążką. Robota szydełkowa i sznureczek.



N. 21. Pajączek łączący gwiazdki w kołderce ryc. 19.



N. 24. Rzucik wywodzony na tiulu.



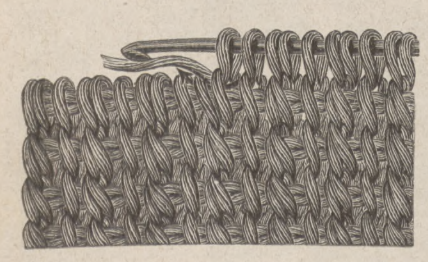
N. 25. Rzucik wywodzony na tiulu.

N. 4. Ubranie z vêtement. Przód sukni i wskazanie kroju vêtement na ark. z formami Nr VI Fig. 30—30a.

Model tej ładnej i zgrabnej sukni, miał niedotykającą do ziemi spódniczkę z gładkiego kaszmiru, oszytą dwoma 12 cent. szerokiemi, plisowanemi falbankami, a vêtement z kaszmiru w rzucik mille-fleurs. Fig. 30a przedstawia taką suknię z przodu, ozdobioną gładkim plastronem zapinanną przez całą długość na guziki; miary i krój dajemy na Fig. 30, gdzie wszystkie części vêtement są stosownie zestawione ze sobą. Do pleców przykrojonych z bardzo długą baskiną dodany jest prosty bryt tylny, którego przyszycie przykrywa przepięcie fałdowane, ułożone ze skośnego 30 cent. długiego kawałka; końce przepięcia zdobią kokardy z wązkiej wstążki. Do przyozdobienia kieszonek i mankietów, w miejsce koronki dać można wązkie plisowanie z gładkiego materyału.

N. 4—7. Ubranie do konnej jazdy. Spódnica i oddzielny stanik. Krój Nr I, Fig. 1—10.

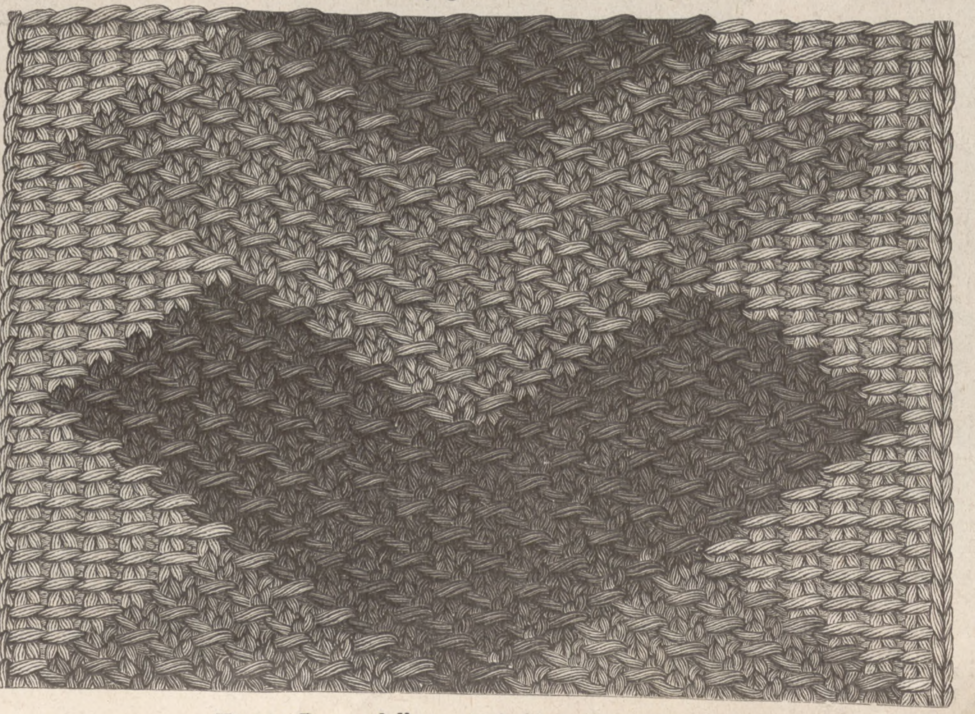
Dajemy dziś czytelniczkom naszym formę stanika i obcisłe do bioder przystającej spódnicy, jakich używa do konnej jazdy Cesarzowa austryacka. Baskina stanika z przodu przedłużona, na biodrach krótsza, z tyłu stanowi rodzaj fałdowanego „chosse;“ z pod wykładanego szalowego kołnierza wyglądają części kamizelkowe. Spódnica krótka podług mody angielskiej, obciśle przystająca do figury ze wstawionym klinikiem na kolana, wymaga niezmiernej dokładności i umiejętności w robocie. Podana przez nas forma dopasowana jest podług figury szczupłej i wysmukłej; na Fig. 8—10 dajemy w naturalnej wielkości formę spódnicy, a na Fig. 8a — 10a zmniejszony rysunek i zestawienie wszystkich jej części. Pod całą spódnicę daje się miękką podszewkę a pod części kropkami oznaczone mocne płótno, zaokrąglone miejsce wypada na kolano i podszywa się od spodu paskami elastycznemi ażeby mogły się rozciągać i kurczyć według potrzeby, kwadraty oznaczone punkcikami podszyte są płótnem do którego przyszyte są pentlice z taśmy elastycznej 41 cent. długie a 4 cent. szerokie, w które wkłada się nogi ażeby obciągać spódnicę i niedozwolić jej



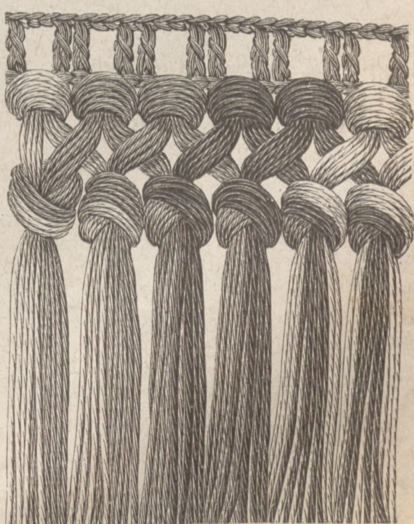
N. 26. Tło szydełkowe do r. 13 i 14 w N. 41



N. 27. Tło szydełkowe środkowej części pasów.



N. 28. Pas szydełkowy do kołder. Patrz ryc. 27.



N. 22. Frendzla wiązana z brzeżkiem szydełkowym do ryc. 19.

zesuwać się w górę. Gdy się mocno zaszyje zaszewki oznaczone na Fig. [illegible] łączy się obie części spódnicy ze sobą od T—Q, dalej przez S, U, V, W do dwukropków, dalej wszywa się klinik Fig. 10 stroną zaokrągloną od Y—Z, zeszywa się z brytem spódnicy od Z do gwiazdki, a proste brzegi klinika i spódnicy od Z do góry pod-



N. 29. Stanik do sukni zdobny aksamitną kamizelką i koronką.

szywa się listewkami na rozporek zapinany na guziki; w górze wszywa się spódnicę gładko w pasek. Najwłaściwszym materya-



N. 34. Ubranie spacerowe z vêtement i z pelerynką. Patrz ryc. 33 i 35. Krój vêtement na ark. Nr XIV, Fig. 71.

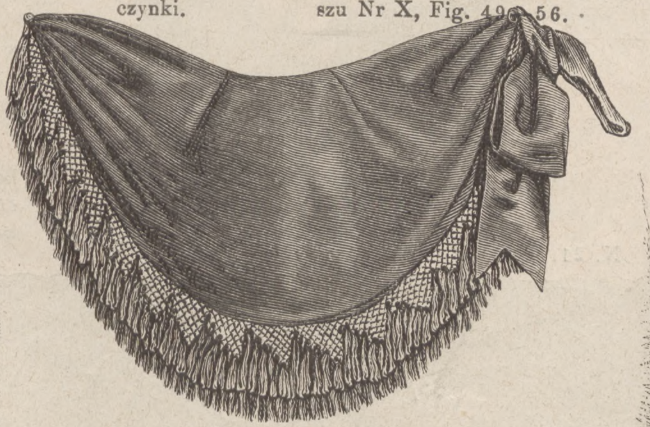
łem na amazonkę jest sukienko czarne, granatowe lub ciemno zielone.

N. 8. Stanik z długą baskiną i plastronem bawetowym.

Model sukni odrobiony był z zielonawo popielatego jedwabnego repsu; przy staniku z długą baskiną dodany był plastron bawetowy cały przemarszczany w płaskie bufki i gładki wykładany kołnierz z oliwkowego repsu, obszyty równie jak i rękawy do łokcia piękną koronką, która przy plastronie zwężona jest stopniowo do dołu. Do przyozdobienia sukni służą szerokie jedwabne szlaki przerabiane w deseń kolorowy, na tle oliwkowem. Cały przedni bryt spódnicy jest drobno ufałdowany na muślinowej podszewce i zakończony z boków szlakami a w środku ozdobiony kokardami z wstążki, tego co sukni koloru. Z boków przyfałdowane i w draperyę podpięte bryty tylne oszyte są u dołu szlakiem; dół spódnicy oszyty plisowaniem 20 cent. szerokiem.



N. 31. Ubranie małej dziewczynki. N. 32. Ubranie chłopczyka lat 5—7. Patrz ryc. 2 w N. 41. Krój na arkuszu Nr X, Fig. 49—56.



N. 33. Chusteczka pelerynowa. Patrz przód ryc. 34. Krój na arkuszu Nr IX, Fig. 48.

N. 9 i ryc. 10 i 11 w N-rze 40. **Suknia** ze stanikiem z długą baskiną i draperyą tunikową. Krój tuniki N. XV. Fig. 72.

Rycina 10 i 11 w N. 40 przedstawia w zmniejszeniu przód i plecy sukni białej kaszmirowej, ze stanikiem z bardzo długą baskiną, do której przybrania służył pekin jedwabny biały, przerabiany w paski aksamitne niebieskie, i ładna bretońska koronka. Do przodów stanika dodany jest plastron z materyi niebieskiej, w górze 6 u dołu 12 cent. szeroki, zagarnirowany drobno plisowaną i wachlarzowo naszytą koronką. Przód i boczne kliny spódnicy oszyte są dwoma plisowaniami 34 cent. szerokiemi, naszytemi 4 cent. szeroką pliską z pekinu; bryty tylne zdobią dwa wolanty 11 cent. szerokie w kontrafałdy ułożone. Model i miary draperyi tunikowej przyszytej na spódnicy 26 — 30 cent. od góry podane są na Fig. 72. Dwa przednie bryty *a* zeszywają się ze sobą na środku do gwiazdki, fał-



N. 30. Stanik z długą, wystającą u dołu kamizelką.

dują podług punktów i krzyżyków w środku i z boków i przyszywają na spódnicy. *d. n.*



N. 35. Ubranie spacerowe z paletocikiem. Patrz ryc. 34.